w GDAŃSKU

Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY
I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

W numerze:

O pracy str. 2
Sprawa nr 16383/53 str. 3
Aby młodzież dobrze zdała egzaminy str. 3
Święta przyrody w szkołach radzieckich str. 3
Bem Apó — Bem Ojczulek str. 4
Za papierem stoi żywy człowiek str. 4

Nr 14 WARSZAWA, 4 KWIETNIA 1954 R. CENA 30 GR

Nasza szkoła świadczy o nas

Z daleka jaśnieją białe mury szkoły we wsi Dwikozy...

Wnętrze budynku szkolnego jest widne i czyste...

Tu, gdzie dziś jest błoto, będzie boisko szkolne...

Emerytowany nauczyciel kol. M. Ostrowski jest dumny z biblioteki, którą kieruje.

Czynem uczcimy dziesięciolecie Polski Ludowej

APEL

Zakładowej Organizacji Związkowej, Komitetu Rodzicielskiego i Opiekuńczego Szkoły Podstawowej w DWIKOZACH

Do Zakładowych Organizacji Związkowych,
Do Komitetów Rodzicielskich,
Do Szkolnych Komitetów Opiekuńczych,
Do Nauczycieli i Rodziców uczniów,
Do wszystkich szkół w Polsce!

Szkoła nasza znajduje się w powiecie sandomierskim na dawnym przyczółku mostowym. Dziesięć lat temu toczyły się tutaj wielkie boje. Armia Radziecka wraz z Wojskiem Polskim po wielkich zmaganiach z hitlerowskim okupantem przełamała front na Wiśle, wyzwoliła naszą Ojczyznę i umożliwiła nam budowę nowego życia.

Nie zmarnowaliśmy minionych lat. Odbudowywała się stopniowo nasza wieś. Dźwigaliśmy z gruzów naszą szkołę, staraliśmy się doprowadzić ją szybko do porządku. Mamy pewne osiągnięcia, ale wiele jest jeszcze do roboty.

Kochamy naszą szkołę. Chcemy, by była piękna, by każdy, kto do nas przyjedzie, dobrze o nas sądził — jednak nie według naszych słów, lecz według czynów. Chcemy, by na progu drugiego dziesięciolecia Ludowej Ojczyzny nasz budynek szkolny i jego otoczenie były całkowicie uporządkowane, estetycznie urządzone, by szkoła jaśniała czystością, by była prawdziwym ogniskiem kultury i radością dla dzieci.

Uczniowie naszej szkoły, to dzieci robotników, chłopów i inteligencji pracującej. Ludność naszej wsi uprawia ziemię i pracuje w miejscowych dużych zakładach przetworów owocowych. Codziennie stykamy się z robotnikami, chłopami i znamy ich wielki, wytrwały trud. Widzimy z okien szkoły przejeżdżające pociągi i samochody, na których ręka maszynistów i kierowców wypisała hasła troski o powierzoną im maszynę. W ciągu dziewięciu lat istnienia Polski wyzwolonej lud pracujący miast i wsi dał niejednokrotnie dowody swej ofiarności w pracy. Mówiły o tym ostatnio również zobowiązania ku czci II Zjazdu PZPR.

Biorąc przykład z tych bohaterskich czynów rzucamy i my hasło:

„Nasza szkoła świadczy o nas"

Zobowiązujemy się:

1. Skanalizować budynek szkolny;
2. Urządzić doświadczalną działkę szkolną, założyć kwietniki, hodować w szkole wiele kwiatów doniczkowych;
3. Urządzić boisko szkolne, a na nim skocznię i boisko do gry w siatkówkę;
4. Poprawić dojście do szkoły i oczyścić rowy przydrożne przy szkole. (Pomoc w tym zakresie przyrzekło nam Prezydium GRN);
5. Uporządkować obejście szkolne, naprawić i pomalować siatkę w ogrodzeniu, przystrzyc żywopłot;
6. Urządzić szatnię w szkole;
7. Zaopatrzyć szkołę w najniezbędniejsze przybory sportowe i pomoce naukowe. (Pomoc w tym zakresie przyrzekł nam Wydział Oświaty Prez. PRN w Sandomierzu).

Wszystkie te prace wykonamy wspólnymi siłami Rodziców, Komitetu Rodzicielskiego i Opiekuńczego, przy pomocy Prezydium GRN. Prace wykonamy częściowo już na 1 maja, częściowo na 22 lipca, a meldunek o wykonaniu przyjętych zobowiązań złożymy na tegorocznej konferencji sierpniowej.

Wzywamy wszystkie ZOZ, MOZ, Komitety Rodzicielskie, Szkolne Komitety Opiekuńcze, Nauczycielstwo, Rodziców i Woźnych, by podjęli rzucone przez nas hasło, by doprowadzili do porządku swoje budynki szkolne, boiska, ogródki, studnie, gabinety, by stworzyli najbardziej sprzyjające warunki materialne dla pracy swych szkół. Im lepsze będą te warunki, tym lepiej będziemy mogli wychować młode pokolenie na niezłomnych obrońców pokoju i twórczych budowniczych socjalizmu.

Członkowie ZOZ | **Komitet Rodzicielski** | **Komitet Opiekuńczy**

Kol. Irena Strzelbicka, ukochana pani pierwszoklasistów.

Rodzice składają podpisy pod apelem...

Oni także przyłączają się do czynu nauczycieli i rodziców.

Woźny, kol. Józef Stanek, „umie wszystko"...
Zdjęcia: Jerzy Stefaniak

Przystąpiliśmy do realizacji wytycznych II Zjazdu PZPR

W szkołach naszych zwiększyło się zainteresowanie zagadnieniami rolnictwa i przebudowy wsi. Przejawia się to zarówno w pracy lekcyjnej jak i w szerszej działalności społecznej. W listach napływających do redakcji znajdujemy potwierdzenie tego faktu. Np. kol. **Aleksander Sułowski, nauczyciel Technikum Finansowego w Stalinogrodzie,** pisze: „Bezpośrednio po II Zjeździe rozważaliśmy na oddzielnej naradzie problem, jak przenieść zjazdowe wytyczne i wnioski oraz bogate materiały na lekcje różnych przedmiotów zależnie od ich specyfiki. Stwierdziliśmy, że np. w nauce przedmiotu „Organizacja gospodarstwa narodowego" należy wykorzystać aktualne dane zawarte w materiałach zjazdowych przy takich tematach jak zadania w rozwijaniu spółdzielczości produkcyjnej, w ulepszaniu pracy POM, PGR itd.

Postanowiliśmy także rozwinąć bliższą współpracę ze wsią. Już nawiązaliśmy łączność z PGR w Ornowłowicach, pow. Pszczyna. Nasza młodzież przygotowuje występy artystyczne dla wsi i organizuje zawody sportowe z LZS. Wytworzyła się przy tym nowa forma łączności: razem z nami wyjeżdża ekipa robotnicza pobliskiego zakładu przemysłowego, która przyjdzie wsi z konkretną pomocą także w sprawach gospodarczych. Taki wspólny wyjazd na wieś umożliwi spotkanie się robotników, chłopów, nauczycieli i młodzieży szkolnej oraz pozwoli im wzajemnie się poznać".

O konieczności wzbogacenia pracy placówek oświatowych tematyką rolniczą piszą także kol. kol. **Sz. Wysocki, L. Ostrowski i J. Hencel,** pracownicy Pałacu Młodzieży im. B. Bieruta w Stalinogrodzie:

„IX Plenum i II Zjazd PZPR zwróciły nam uwagę, że niesłuszne jest skupianie zainteresowań młodzieży naszego okręgu jedynie na zagadnieniach produkcji przemysłowej z pomijaniem problemów wsi. Dotychczas w naszych pracowniach technicznych młodzież zapoznawała się i budowała modele maszyn i urządzeń mających zastosowanie w górnictwie i hutnictwie a nie zapoznawała się z mechanizacją rolnictwa, nie konstruowała maszyn rolniczych. Teraz chcemy lepiej pokazać życie wsi polskiej, i tak: w pracowni chemicznej młodzież zajmuje się nie tylko zagadnieniami produkcji np. ciał węglopochodnych, ale także sprawą zastosowania chemii w rolnictwie, a więc np. nawozami sztucznymi; dziś wskazujemy związek zachodzący między produkcją przemysłową a rolniczą. Nasi młodzi biolodzy przeprowadzają jarowizację nasion".

Placówki oświatowe nie poprzestają na nasyceniu swej pracy problematyką rolniczą, ale nawiązują także bezpośrednią łączność z ludźmi polskiej wsi. W dalszym ciągu swego listu tak o tym piszą wspomniani wyżej koledzy: „Nasi młodzi technicy wraz z instruktorami nawiązują współpracę z młodzieżą wiejską, np. pomogli już przy radiofonizacji szkoły, przekazali pomoce naukowe jednej ze szkół wiejskich i kilku przedszkolom w powiecie zawierciańskim. W ostatnich dniach umożliwiliśmy naszej młodzieży spotkanie z przedstawicielem POM, zwiedzenie wzorowego parku maszynowego i Instytutu Hodowlano-doświadczalnego".

Autorzy niektórych korespondencji zwracają uwagę, że szkoły miejskie nie powinny poprzestawać na dorywczych kontaktach ze środowiskiem wiejskim, ale umacniać stałą łączność z wiejską szkołą. O konieczności zbliżenia się średniej szkoły do zagadnień wiejskich pisze kol. **A. Miętus, nauczyciel I Liceum Ogólnokształcącego w Kielcach:** „My, nauczyciele liceów, niejednokrotnie stwierdzaliśmy braki w dotychczasowym systemie rekrutacji uczniów do klas VIII oraz często niewystarczające ich przygotowanie. Zazwyczaj kończyło się na narzekaniu. Ale dziś zaczynamy dostrzegać, że to zło można usunąć. Na zebraniu naszej ZOZ postanowiliśmy, że nawiążemy bliższy kontakt z tymi szkołami wiejskimi, których absolwenci przechodzą do naszego liceum. Poznawszy trudności tych szkół, będziemy się starali pomóc im osiągać wyższy poziom dydaktyczny. Zyskają na tym zarówno ci uczniowie, którzy zostaną w swej wsi jak i ci, którzy przyjdą do naszego liceum, a zatem zyska i nasza szkoła. Spodziewamy się również, że w tych okolicznościach łatwiej nam będzie nawiązać kontakt z gromadą i pomóc jej w podnoszeniu poziomu kulturalnego".

Potrzeby szkół wiejskich dostrzegają także inni korespondenci, np. kol. **Franciszek Szedny,** kier. sekcji nauczania początkowego **WODKO w Kielcach** pisze, jak zamierza przyjść z pomocą szkołom na wsi: „Sekcja będzie czynić starania, by wszystkie szkoły na wsi otrzymały ziemię pod działkę doświadczalną lub ogródek szkolny; następnie przeszkoli nauczycieli na krótkoterminowych kursach i przygotuje ich do racjonalnego prowadzenia działki. Zarówno w spotkaniach indywidualnych jak i na konferencjach pracownicy ODKO będą informować nauczycieli, jak należy propagować wiedzę rolniczą na wsi, z jakich korzystać książek oraz wskażą nauczycielom, aby wyjaśniali dzieciom, jak wielkie możliwości rozwojowe ma rolnictwo w naszym województwie".

W nadesłanych listach koledzy stwierdzają niejednokrotnie, że równolegle z walką o ogólne podniesienie wydajności rolnictwa winniśmy się troszczyć o rozwój spółdzielczości produkcyjnej, która — jak wiadomo — zapewnia wykorzystanie nowoczesnych maszyn i usunięcie wszelkiego wyzysku człowieka przez człowieka. O udziale nauczycielstwa w przebudowie wsi tak pisze **Zarząd Oddziału Powiatowego ZZNP w Pile:**

„Będziemy nieustannie i cierpliwie propagować ideę spódzielczości produkcyjnej wśród chłopów gospodarujących dotychczas indywidualnie; konkretnymi przykładami z życia swej spółdzielni produkcyjnej i sąsiednich nasycać będziemy tematy lekcji i zajęć pozalekcyjnych; organizować wycieczki do spółdzielni produkcyjnych; oddziaływać będziemy na spółdzielców, by coraz bardziej ulepszać styl życia spółdzielni".

Jak widać, szkoły nasze starają się zwiększyć u młodzieży zainteresowanie rolnictwem i coraz bardziej rozszerzają krąg oddziaływania na środowisko — uznając to za swój obowiązek wynikający z uchwał II Zjazdu Partii.

Samokształcenie ideologiczne w kwietniu br.

Ze względu na opóźnienie w przerabianiu tematyki szkoleniowej, wynikające z różnych przyczyn, ZOZ i MOZ mające te zaległości uzupełnią je, poświęcając na to jedno seminarium szkoleniowe w pierwszej połowie kwietnia 1954 r. Pozostałe ZOZ i MOZ w tym czasie pogłębią materiał szkoleniowy dotychczas przerabiany.

Wszystkie ZOZ i MOZ przeznaczą dwa seminaria (jedno w drugiej połowie kwietnia i drugie w pierwszej połowie maja 1954 r.) na przedyskutowanie materiałów odnoszących się do II Zjazdu PZPR. Tezy do tych seminariów zostaną podane oddzielnie.

Wydział Szkolno-pedagogiczny
ZG ZZNP

XII Zjazd Komsomołu zakończył obrady

W dniach 19—26 marca br. obradował w Moskwie XII Zjazd Wszechzwiązkowego Leninowskiego Komunistycznego Związku Młodzieży (Komsomołu).

Na Zjazd, w którym brało udział ponad 1300 delegatów, reprezentujących przeszło 18 mln zorganizowanej młodzieży, przybyli przywódcy Partii Komunistycznej i Rządu Radzieckiego z G. M. Malenkowem na czele. Obecne również były delegacje postępowych organizacji młodzieżowych z krajów obozu pokoju (m. in. z Polski) oraz z wielu krajów kapitalistycznych.

W referacie sprawozdawczym, w rzeczowych, krytycznych głosach dyskusyjnych, w podjętej rezolucji — omówiono udział młodzieży radzieckiej w budownictwie komunistycznym i walce o pokój oraz wytyczono nowe drogi do dalszej działalności.

Przytaczano m. in. fakt wymownie świadczący o patriotycznej postawie młodzieży radzieckiej: oto gdy KC KPZR podjął uchwałę w sprawie dalszego rozwoju rolnictwa, 400 000 młodzieży ochotniczo zgłosiło chęć wyjazdu do pracy na tereny dotąd nie uprawiane.

Obok zagadnień przemysłu i rolnictwa dużo miejsca w obradach zajęło omówienie działalności Komsomołu w szkole. O wadze tego problemu świadczy bez wątpienia fakt, że 38% ogółu członków Komsomołu stanowią uczniowie średnich szkół ogólnokształcących i zawodowych oraz to, że do Komsomołu należy 455 000 młodych nauczycieli.

Zjazd jeszcze raz stwierdził, że organizacje komsomolskie i pionierskie powinny być pomocnikami nauczycieli w nauczaniu i wychowaniu młodzieży. Przestrzegając przed dublowaniem przez Komsomoł pracy nauczycieli, wskazywano, że winien on wpływać na całą młodzież, stwarzając a w pracy pozalekcyjnej i pozaszkolnej stosując formy atrakcyjne, o wysokim poziomie ideologicznym. W programie obrad oddzielny punkt poświęcono organizacji pionierskiej.

Uchwalona na Zjeździe rezolucja podkreśla m. in. konieczność ożywienia działalności nauczycielskich organizacji komsomolskich, które winny w większym niż dotychczas stopniu promieniować swym wpływem na pracę szkolnych organizacji komsomolskich i pionierskich. Wskazywano, że prowadząc pracę ideologiczną wśród młodzieży należy wiązać teorię z codzienną praktyką, zaszczepiać młodzieży wysokie cechy moralności komunistycznej.

Swą niezłomną wolę służenia Partii i narodowi w realizowaniu wytyczonych zadań Zjazd wyraził w liście wysłanym do KC KPZR.

XII Zjazd Komsomołu stał się manifestacją międzynarodowej solidarności młodzieży postępowej całego świata. Dokonując przeglądu dotychczasowych kontaktów młodzieży radzieckiej z młodzieżą innych krajów stwierdzono, że np. w 1953 r. Związek Radziecki odwiedziło 3746 chłopców i dziewcząt z 55 krajów. Obecność na Zjeździe wielu delegacji zagranicznych, ich serdeczne przemówienia powitalne (m. in. przemawiał przewodniczący ZG ZMP — tow. St. Pilawka) wyrażały nierozerwalną przyjaźń młodzieży wszystkich narodów w walce o pokój, o szczęście ludzkości.

Reportaż ze szkoły w Dwikozach na str. 2

W DWIKOZACH...

KIEDY do naszej Redakcji dotarła wiadomość, że Szkoła Podstawowa w Dwikozach zamierza rzucić hasło „Nasza szkoła świadczy o nas", wówczas zapanowała mała konsternacja. Szkoła w Dwikozach? Cóż to są te Dwikozy? Miasteczko? Wieś? W jakim powiecie? I dlaczego właśnie szkoła w Dwikozach?

Postanowiliśmy więc odwiedzić Dwikozy i na miejscu dowiedzieć się o wszystkim.

NOWA, asfaltowa szosa prowadzi z Sandomierza do Dwikoz wśród łagodnie sfalowanych wzgórz, które obecnie na wczesnym przedwiośniu mają brunatno-oliwkową barwę. Na kilka kilometrów

W świetlicy szkolnej

przed Dwikozami spostrzegamy w oddali kominy jakiejś fabryki.

— Tam właśnie są Dwikozy, to kominy fabryki przetworów owocowych — powiada nasz przewodnik.

— Nic nie rozumiem! Fabryka i asfaltowa szosa — a wy mówicie w i e ś Dwikozy. To chyba omyłka, to musi być co najmniej miasteczko.

Przewodnik mówi z przekornym uśmiechem:

— A jednak Dwikozy to wieś. Z asfaltową szosą, z fabryką i elektrycznością, z połączeniem kolejowym... ale autentyczna wieś. Większość ludności trudni się rolnictwem. Dwikozy są siedzibą gminnej rady narodowej.

Rzeczywiście, wiele zmieniło się w Dwikozach w ciągu tego dziesięciolecia. Przestały one być ową „klasyczną" wsią z błotem i słynnymi strzechami, ze skrzypiącymi żurawiami u studni, z mdłym blaskiem lampy naftowej i martwą ciszą nocy, którą przerywa tylko senne szczekanie psów.

Nie mam zamiaru pisać monografii tej wsi, jednak tych kilka informacji jest konieczne, aby odpowiedzieć na pytanie: „Dlaczego właśnie szkoła w Dwikozach?"

Po ulicach wsi mkną codziennie samochody z fabryki przetworów owocowych z napisem: „Mój samochód świadczy o mnie"... Maszyniści pociągów machają ręką dziewczętom z Dwikoz, wychylając się z okien lokomotywy, na której widnieje biały napis: „Mój parowóz świadczy o mnie". Nic więc dziwnego, że właśnie tu, gdzie sojusz robotniczo - chłopski, więź przemysłu z rolnictwem stanowi treść życia codziennego, że właśnie tu dumne hasło robotników stało się zawołaniem nowego nauczycielskiego czynu.

JEDNOPIĘTROWY budynek szkoły w Dwikozach jest duży, widny. Starannie wybielony z zewnątrz, raduje oko schludną czystością ścian i okien. To pierwsze korzystne wrażenie nie znika, gdy się wejdzie do wnętrza szkoły. I tutaj widzimy wszędzie czyściutkie, białe ściany, jasne podłogi, nienaruszoną biel wymalowanych olejno okien i drzwi. Korytarze i sale lekcyjne nie są przeładowane dekoracjami, te jednak, które zawieszono, są wykonane starannie, estetycznie i przemawiają do dzieci prostym, zrozumiałym dla nich językiem. „Uczymy się budować socjalizm" — to hasło widniejące w wielkiej sali świetlicowej mogłoby być symbolem pracy całej szkoły. Gospodarską troskę o budynek widać na każdym kroku, świadczą o tym liczne wycieraczki, kąciki czystości, schludne, murowane ustępy, specjalne pomieszczenie z dachem, zbudowane na podwórku szkolnym, które chroni ławki od deszczu w okresie letniego remontu.

Nasze uznanie dla gospodarności kolegów z Dwikoz było tym większe, że przyjechaliśmy przecież w ostatnich dniach marca, a więc po ośmiomiesięcznej pracy szkoły od czasu ostatniego remontu. Uczyć codziennie 300 dzieci i przez 8 miesięcy pracy utrzymać budynek szkolny w tak doskonałym stanie, to nie lada sukces wychowawczy. Któż jest autorem tego sukcesu? Czyja to zasługa?

OD roku 1945 kierownikiem szkoły jest kol. Stanisław Krakowiak, doświadczony nauczyciel i wychowawca, mężczyzna o siwych włosach, ale o młodzieńczej, pogodnej twarzy...

Gdy blisko przed dziesięciu laty, bezpośrednio po ustaniu działań wojennych, objął kierownictwo tej szkoły, budynek był tak zniszczony, że nie wiadomo było od czego zacząć. Dwikozy były miejscowością przyczółkową i przez kilka miesięcy Armia Radziecka staczała tu ciężkie boje z hitlerowskim najeźdźcą. Nic dziwnego, że po powrocie do Dwikoz nauczyciele nie zastali ani ławek, ani książek, ani okien i drzwi, był tylko zerwany dach i uszkodzone pociskami stropy. Pozabijano okna deskami i dyktą, zostawiając tylko gdzie niegdzie pojedyncze ocalałe szybki. W czasie lekcji dzieci siedziały na gołej podłodze. Gdy dziś, w przytulnym, czystym pokoju nauczycielskim słucha się tych wspomnień kierownika i patrzy się jednocześnie na szafy wypełnione pomocami naukowymi, na stojaki, które nie mogą pomieścić map, gdy uzmysławia się, że liczba tomów w bibliotece szkolnej przekroczyła już dwa tysiące — to dopiero wówczas można ocenić, jak wielką drogę przeszliśmy od pamiętnych dni wyzwolenia.

„...przy pomocy rodziców zakupiliśmy komplet ławek... wymurowaliśmy ustępy... zelektryfikowaliśmy szkołę... teren przyszkolny obsadziliśmy drzewkami... zakończyliśmy całkowicie remont dachu, stropów i okien..."

Słuchając tych krótkich i rzeczowych, po kronikarsku zwięzłych informacji kierownika myślimy o długich miesiącach usilnych starań, ciągłej troski i ofiarnej pracy jego, wszystkich rodziców i całego grona nauczycielskiego.

W gronie pedagogicznym reprezentowane są wszystkie generacje nauczycielskie. Seniorką jest wciąż energiczna i żywa kol. Katarzyna Karcz, mająca już za sobą 31 lat pracy pedagogicznej, z których blisko 20 spędziła w Dwikozach. O trzy lata młodsza pod względem praktyki pedagogicznej jest kol. Irena Strzelbicka, specjalistka nauczania początkowego, ukochana „pani" pierwszoklasistów...

Kol. Stefanii Jaroń, uzdolnionej dekoratorki i kierowniczki chóru, reprezentującej starsze pokolenie nauczycieli, nie zastaliśmy w szkole, przebywa bowiem w Cieplicach - Zdroju na wczasach leczniczych.

Średnią generację nauczycielską, tych, którzy już w Polsce Ludowej zaczęli swą pracę, reprezentują kol. kol. Maria Teter, Maria Wychowańska i Antoni Witek. U boku tych doświadczonych pedagogów, rosną młode kadry — nauczyciele, którzy uczą pierwszy, a najwyżej drugi rok w szkole. Są to kol. kol. Maria Krawczyk, Maria Lipiec i Irena Rybak. Ta ostatnia jest dawną absolwentką szkoły w Dwikozach.

Wizerunek grona nauczycielskiego byłby jednak niepełny, gdybyśmy nie wspomnieli o kol. Mieczysławie Ostrowskim, nauczycielu, który chociaż od kilku lat jest już na emeryturze, jednak bez szkoły żyć nie może i za zgodą kierownika i ZOZ sprawuje opiekę nad biblioteką szkolną oraz organizuje czytelnictwo wśród młodzieży. O tym, że mimo podeszłego wieku organizuje je dobrze, niech świadczy fakt, że oprócz książek, kolportuje w szkole 249 egzemplarzy czasopism młodzieżowych i dziecięcych.

KOL. Józefowi Stankowi, woźnemu tej pięknej szkoły, należy się kilka słów specjalnej uwagi. Poznaliśmy go, gdy z budzikiem w ręku bił młotkiem w pomysłowo przez siebie skonstruowany gong, ogłaszając koniec lekcji. O sobie, o swojej pracy opowiada kol. Stanek niechętnie. Widać, że woli robić niż mówić. Dopiero od nauczycieli dowiedziałem się więcej szczegółów o nim. Więc przede wszystkim powiedziano mi, że „Stanek umie wszystko". Po prostu fenomen! Sam w wakacje maluje szkołę i to lepiej niż to robią zawodowi malarze (umie malować „gładką klejową" i „na olejno", „ze szlaczkiem" i „ze szlakiem tapetowym"). Wszystkie drobne naprawy stolarskie i ślusarskie wykonuje sam. Sam tnie szkło i wprawia szyby, przypatrzył się kilka razy pracy zduna i obecnie sam reperuje piece.

Koleżankę Karcz najbardziej wprawiło w podziw to, że Stanek potrafił wydobyć... kawki z wysokiego komina szkoły, które uwiły tam sobie ciepłe gniazdo i uniemożliwiały palenie w piecu. „Nasz Stanek umie wszystko"! To prawda, umie także pomagać nauczycielom w pracy wychowawczej. Niech tylko po jakiejś lekcji robót ręcznych uczniowie nie uprzątną klasy! Albo niech który z młodocianych opiekunów obejścia szkolnego spróbuje „fuszerować" swoją robotę! Stanek nie odstąpi, dopóki pod jego kierunkiem chłopak ni poprawi „fuszerki" i nie zrobi pracy „jak się należy". Dzieci szanują go bardzo, ale się go nie boją. Lubią, „pana Stanka", bo umie i chętnie pomaga także w ich drobnych troskach i kłopotach.

A jakie są wyniki waszej pracy? Jak tam z postępami uczniów? To pytanie wywołuje zażenowanie nauczycieli.

— No, cóż, nie jesteśmy zadowoleni. Mamy jeszcze sporo dwój, szczególnie z matematyki i z polskiego.

Cóż zrobić, myślę, nie ma szkół idealnych. Widocznie piętą Achillesową tej szkoły są wyniki nauczania. Dopiero rozmowa z kierownikiem Wydziału Oświaty Prez. PRN w Sandomierzu kol. Edmundem Błażejczakiem rzuciła snop światła na tę sprawę.

U wejścia do szkoły

— Istotnie — mówi kierownik Wydziału Oświaty — gdyby oceniać wyniki nauczania szkoły w Dwikozach według wystawionych stopni, to nie odbiegałyby one od przeciętnej innych, nawet słabych szkół. Jednak nasze wizytacje wykazały, że szkoła ta ma bezspornie najwyższe wyniki nauczania w powiecie. Praktycznym dowodem tego jest fakt, że szkoły średnie zawsze wolą przyjąć dostatecznego ucznia z Dwikoz niż „dobrego" a nawet „bardzo dobrego" z innych „liberalniejszych" szkół. Nauczyciele z Dwikoz mówią jednak o swych wynikach: „nie jesteśmy zadowoleni" i chyba mają rację. Tylko taka postawa wobec własnych osiągnięć może rodzić wciąż nowe sukcesy, gwarantować ciągły marsz naprzód.

W świetlicy szkolnej zgromadziło się około 30 osób. Są tam wszyscy nauczyciele, delegaci komitetu opiekuńczego, komitet rodzicielski in corpore, przewodniczący gminnej rady narodowej. Odbywa się redagowanie apelu szkoły w Dwikozach do wszystkich szkół w Polsce. W świetlicy jest niebiesko od dymu z papierosów. Siedzą ramię przy ramieniu nauczyciele i chłopi, robotnicy i pracownicy umysłowi z miejscowej fabryki i radzą nad tym, co mogą zrobić, do czego się zobowiązać, aby uczcić X-lecie Ludowej Ojczyzny.

— Tam gdzie teraz jest błoto na podwórku, trzeba urządzić boisko!

— Tylko skąd wziąć szlakę? Chyba wypadnie sprowadzić koleją aż z Ostrowca, a przestoje wagonów drogo kosztują.

Na to wstaje jeden z rodziców, pracownik kolei:

— Ja już dopilnuję żeby wyładunek odbył się w sześć godzin, to nic nas nie będzie kosztować, tylko sam transport...

Jednak propozycja przywożenia szlaki koleją nie przypada zebranym do gustu — i kłopotliwe, i kosztowne. Wstaje przedstawiciel komitetu opiekuńczego:

— Słuchajcie, po co koleją? Alboż to nie ma u nas w fabryce ciągników? Ciągnikami przywieziemy — i szybciej, i taniej. Te same ciągniki pomogą przy walcowaniu boiska.

Jedna trudność rozwiązana. Teraz pada nowa propozycja:

— Trzeba zrobić szatnię.

— Ale gdzie?

— Tam, gdzie dziś jest magazyn.

— Miejsce dobre, ale zbyt ciasne...

— A może by w sąsiednim pokoju?

Dyskusja trwa. Każdy projekt jest krytycznie roztrząsany, przymierza się go do realnych możliwości, do potrzeb i tak punkt po punkcie powstaje apel, zarysowuje się plan tego, czego dokonają Dwikozy, aby ich szkoła wystawiła jeszcze lepsze świadectwo zarówno nauczycielom, woźnemu, gminnej radzie narodowej, jak i wszystkim mieszkańcom.

Dla szczęśliwego dzieciństwa naszych dzieci!

Dla uczczenia pierwszego jubileuszu Polski Ludowej!

Lista zobowiązań rośnie... rodzi się nowy, patriotyczny czyn nauczycielstwa polskiego.

(M. K.)

Nauczyciele szkoły w Dwikozach

Związkowa kronika kulturalno-oświatowa

** Dzień Nauczyciela Wiejskiego obchodzono w roku ub. w 44 powiatach, najwięcej w woj. zielonogórskim. Przewiduje się, że w roku bieżącym akcja ta stanie się bardziej powszechna.*

** Przy zarządach oddziałów powiatowych i okręgów ZZNP powstało 60 klubów nauczycielskich, z których 45 przystąpiło już do współzawodnictwa w pracy kulturalno-oświatowej celem uczczenia w tej formie X-lecia Polski Ludowej.*

** Do Festiwalu ogłoszonego przez CRZZ intensywnie przygotowują się zespoły nauczycielskie: 35 chórów, 10 zespołów muzycznych, 17 tanecznych, 11 recytatorskich oraz 23 zespoły teatralne.*

** Klub nauczycielski przy Oddziale Powiatowym ZZNP w Złotowie zorganizował wieczór poświęcony twórczości F. Chopina. Impreza ta odbyła się z udziałem chóru i nauczycielskiego zespołu muzycznego a także recytatorów spośród młodzieży licealnej.*

** Jedyna nauczycielska drużyna narciarska (z Raciborza, woj. opolskie), biorąca udział w ogólnopolskim raidzie narciarskim PTTK w Karkonoszach, zdobyła w zawodach złoty medal.*

Co sądzę o programach i podręcznikach

(z listów do Redakcji)

Nauczyciele historii z nieukrywanym zadowoleniem przyjęli zapowiedź rewizji programów i ulepszenia podręczników szkolnych ze swego przedmiotu. W tej sprawie napłynęło wiele listów do Redakcji.

Nasi korespondenci uważają, że programy historii są zanadto przeładowane materiałem nauczania i widzą w tym ważną przyczynę słabych wyników z tego przedmiotu.

„Uczniowie przytłoczeni ogromem wydarzeń dziejowych — pisze kol. **S. Słomińska z Inowrocławia** — nie są zdolni do zrozumienia wszystkich procesów rozwojowych życia społecznego i politycznego różnych narodów, gdyż nauczyciel nie ma czasu na dyskusje z uczniami, nie ma czasu na umożliwienie im samodzielnego wnioskowania. Każda niemal lekcja przynosi nowy temat, co powoduje, że materiał nie zostaje przetrawiony, przyswojony, wietrzeje on szybko z głowy ucznia, nawet najwybitniejszego".

W liście kol. **H. Cieślikowskiego z Garczegorza**, pow. Lębork, czytamy: „Program historii dla kl. IV urósł do takich rozmiarów, że trudno znaleźć nauczyciela umiejącego należycie przerobić przepisany materiał". W związku z tym kol. Cieślikowski proponuje zmniejszyć zakres materiału programowego na te klasę. „Chodzi przede wszystkim o to — pisze on dalej — by dziecko zrozumiało kilka węzłowych zagadnień z historii oraz nauczyło się właściwie je oceniać".

Kol. **Józef Prociów**, kierownik PODKO **z Rawy Mazowieckiej**, idzie jeszcze dalej i proponuje „całkowicie znieść historię w kl. IV, a tematykę bardzo ograniczoną (głównie obrazy z historii Polski) przenieść do jęz. polskiego".

Główną jednak przyczyną słabego opanowania przez uczniów materiału z historii koledzy widzą nie w układzie i przeładowaniu programów, lecz w nieodpowiednich podręcznikach. Toteż najwięcej uwagi poświęcają oni omówieniu właśnie niedomagań podręczników i z całą ostrością podkreślają, że dobry podręcznik jest warunkiem realizacji programu. Główne zarzuty skierowane przeciwko podręcznikom to ich „nieprzystępność" — jak pisze kol. **M. Aleksiewicz** o „Historii dla kl. VII" J. Dutkiewicza, N. Gasiorowskiej i H. Katza, „natłoczenie faktów, suche i rozwlekłe podawanie materiału" — jak podkreśla kol. **A. P.** z Łodzi nazywając ten podręcznik „skróconym wykładem uniwersyteckim".

Liczni korespondenci krytykują trudny, zbyt abstrakcyjny język podręczników, nie dostosowany do poziomu uczniów. Na dowód tego kol. **A. P.** przytacza takie przykłady: **„Krupp i inni monopoliści patronowali organizacji propagandowej, znanej pod nazwą Związku Wszechniemieckiego. Związek ten miał na celu krzewienie szowinizmu (skrajnego nacjonalizmu), agitował za zbrojeniami i agresją".**

„Dziecko wymaga łatwego, obrazowego języka, materiału nie przeładowanego szczegółami i nazwami trudnymi, obcymi i dalekimi mu" — oświadcza kol. W. Brzuska.

Często podnoszonym zarzutem jest rozwlekłość podręczników. „Samodzielne powtarzanie materiału przez ucznia w domu uniemożliwiają podręczniki... rozwlekłe w kl. VII, naładowane wydarzeniami w kl. VI i trudne do zrozumienia w kl. V — stwierdza kol. Słomińska. — Starania autorek „Historii Polski dla kl. IV", aby język podręcznika był dostępny dla dzieci kl. IV, w niektórych wypadkach poszły za daleko i niepotrzebnie rozszerzyły opowiadanie od 3 — 8 stron, np. temat nr 26 obejmuje 8 stron, temat nr 36 — 6 stron itd. Mogę z całym przekonaniem stwierdzić, że te lekcje, które w podręczniku są najobszerniej opracowane, przez dzieci zostały najmniej opanowane. Wydaje mi się, że opracowanie tematu w poręczniku dla kl. IV nie powinno obejmować więcej niż 2 strony druku".

Te same błędy widzi kol **Wanda Brzuska z Warszawy** w podręczniku do historii dla kl. V pod redakcją Serajskiego: „Niektóre rozdziały okazały się zbyteczne. Ale zbyteczny rozdział to nie zmartwienie, można go opuścić. Gorzej jest np. z lekcją o Grecji najdawniejszej, której temat ma być przerobiony w ciągu jednej godziny, a w podręczniku materiał zawarty jest na siedmiu i pół stronicach. Tak samo jest z kolonizacją grecką, która zajmuje 6 stron w podręczniku itd. Dzieciom sprawia trudność opanowanie materiału wskutek jego obfitości".

O uciążliwej rozwlekłości podręczników historii piszą także kol. Józef Kulpa ze Zmysłówki, pow. Łańcut i kol. Petronela Grabczyk z Sarnak, pow. Siedlce.

Wszyscy koledzy zgadzają się też w tym, że ujemną stroną podręczników jest brak kolorowych, wyraźnych map oraz dużych, starannie opracowanych rycin.

(nż)

Nasz konkurs

Otrzymaliśmy ostatnio wiele listów zarówno od zespołów, które już zgłosiły swój akces do konkursu na opracowanie projektu nowego planu nauczania, jak i od Kolegów, którzy chcą jeszcze pracę podjąć, lecz nie mogliby jej wykończyć w terminie uprzednio przez nas ogłoszonym, tj. do dnia 31.III 1954 r.

Czyniąc zadość prośbie Kolegów Redakcja „Głosu Nauczycielskiego" **przedłuża termin** nadsyłania prac konkursowych **do dnia 24 kwietnia 1954 r.**

Podajemy dalsze zgłoszenia zespołów.

W Starożrebach powstał zespół w składzie: kol.kol. Czesław Ambroziak, Leon Ceglarz, Czesława Fuksińska, Lucyna Kacprzak i Eugeniusz Stelmaszczyk.

W województwie gdańskim podjęły ostatnio pracę 4 dalsze zespoły, a mianowicie:

Zespół WODKO w Gdańsku w składzie: kol. kol. Roman Gruszczyński, Adam Luterek, Maria Stachowska, Jadwiga Walczyna, Józef Wiśniewski;

Zespół w Lęborku w składzie: kol. kol. Henryk Cieślikowski, Zofia Januchtowa, Stanisław Romanowicz, Zofia Witkowska, Irena Żakowa;

Zespół w Kościerzynie w składzie: kol. kol. Sylwester Hoppe, Władysława Lubińska, Józef Pawelski, Robert Sumocki;

Zespół MOZ w Skarszewach, pow. Kościerzyna, w składzie: kol. kol. Franciszka Leykowa, Stanisława Kloskowska, Jadwiga Repińska, Maria Sadowska.

W województwie poznańskim podjęły pracę:

Zespół WODKO w Poznaniu w składzie: kol. kol. Antoni Doruch, Stanisław Konieczny, Maksymilian Maciaszek, Ludwik Mikusiński, Bolesław Zwolakiewicz;

Zespół PODKO w Wolsztynie w składzie: kol. kol. Anna Hajduk, Jan Lipiński, Janina Stepaniec, Julian Zwoliński

W m. Łodzi pracują:

Zespół Szkoły XIII TPD w składzie: kol. kol. Maria Juszkiewicz, Jadwiga Koszańska, Alicja Macherowa, Zbigniew Majchrzak, Mieczysław Stańczyk.

PYTANIA EGZAMINACYJNE SĄ JAWNE

Drukowaliśmy niejednokrotnie wypowiedzi nauczycieli głosujących za jawnością pytań egzaminacyjnych. Z zadowoleniem komunikujemy naszym czytelnikom, że jawność pytań egzaminacyjnych dla klas IV—X została przez Ministerstwo Oświaty już ustalona (regulamin egzaminów promocyjnych § 24 i regulamin egzaminu ukończenia szkoły podstawowej § 9. Dz. Urz. Ministerstwa Oświaty Nr 2 z 1954 r.).

W sprawie pytań do egzaminu ustnego (dojrzałości) dla klasy XI brak odpowiedniego postanowienia w regulaminie, ale Wydziały Oświaty otrzymają w tej sprawie dodatkowe wyjaśnienia.

O PRACY

ROGER GARAUDY
profesor uniwersytetu

WIDZIAŁEM w Liverpoolu siedemnastoletnią robotnicę Jenny Moore. Siedząc na brzegu taborecika zatrzymuje kartonowe pudełka, które przynosi jej ruchoma taśma. Co cztery sekundy chwyta pudełko, podstawia je pod urządzenie podobne do lejka i przytrzymuje przez dwie sekundy. W ciągu tych dwu sekund wsypuje się do pudełka dokładnie pół kilo suszonych jarzyn. Jeżeli ręka jej zawaha się przez ułamek sekundy, to ładunek spada do miednicy umieszczonej pod taśmą, a umieszczony tam licznik rejestruje wszystkie „pudła", które później pod koniec dnia zamieniają się w grzywnę, ściąganą przy wypłacie zarobków. Codziennie w ciągu ośmiu godzin dziewczyna pracuje jak w hipnozie, mechaniczne gesty jej rąk nawet nie musną pukli jej złotych włosów otaczających twarz.

System Taylora zamienił miliony takich Jenny z krajów kapitalistycznych w żywe dodatki do stalowych maszyn.

Ta młoda dziewczyna, podobnie jak miliony innych najemników, zmuszona przez „dyscyplinę głodu", jak to określił Lenin sprzedaje codziennie właścicielowi godziny za godzinami swego życia.

Sprzedaje życie...

MARKS dokonał wspaniałej analizy tego procesu bezdźwięcznienia pracy, z której kapitalizm uczynił siłę niweczącą życie:

„Siła robocza jest więc towarem, który jego posiadacz, robotnik najemny, sprzedaje kapitałowi. Po co on go sprzedaje? Aby żyć. Lecz działalność siły roboczej, praca, jest życiową działalnością robotnika, przejawem jego własnego życia. I tę działalność życiową sprzedaje on drugiemu, aby zapewnić sobie potrzebne środki do życia. Jego działalność życiowa jest więc dla niego tylko środkiem umożliwiającym mu istnienie. Pracuje on, aby żyć. On sam nie zalicza pracy do swego życia, jest ona raczej ofiarą z jego życia, jest ona towarem sprzedanym drugiemu. Dlatego też produkt jego działalności nie stanowi celu jego działalności. Nie wytwarza on dla siebie samego ani jedwabiu, który tka, ani złota, które wydobywa w kopalni, ani pałacu, który buduje. To, co wytwarza on dla siebie samego, jest to płaca robocza; a jedwab, złoto, pałace przemieniają się dla niego w określoną ilość środków do życia, być może, w bawełniany kaftan, miedzianą monetę i mieszkanie w suterenie. A robotnik, który w ciągu dwunastu godzin tka, przędzie, wierci, toczy, buduje, kopie, tłucze kamienie, dźwiga itp., czyż może on uważać to dwunastogodzinne tkanie, przędzenie, świdrowanie, toczenie, budowanie, kopanie, tłuczenie kamieni za przejaw swego życia? Za życie? Na odwrót. Życie zaczyna się dla niego tam, gdzie czynność ta ustaje. Za stołem, na ławie szynkowej, w łóżku. Natomiast dwunastogodzinna praca nie ma dla niego sensu jako tkanie, przędzenie, wiercenie itd., lecz jako zarobkowanie, które pozwala mu korzystać ze stołu, ławy szynkowej, łóżka. Gdyby jedwabnik przadł po to, żeby móc spędzić swą egzystencję jako gąsienica, to byłby prawdziwym robotnikiem najemnym".

Tak więc człowiek stał się towarem, środkiem, którego kosztem kapitał akumuluje się i reprodukuje. Człowiek stał się obcy samemu sobie, uległ „alienacji".

A to pociągnęło za sobą inne nieszczęście: bogactwa rodzące się z pracy milionów robotników pozostają własnością garstki kapitalistów, nie będących w stanie ich zużyć, i piętrzą się na składach przed chciwymi oczyma tłumów, których nie stać na kupienie ich. Co dziesięć lat trapią świat kapitalistyczny kryzysy, które wtrącają miliony robotników w bezrobocie i powodują dalszą degradację pracy: rosnącą nędzę, poniżenie, demoralizację.

Poza tym system taki po zrujnowaniu magazynów, plantacji, fabryk i istnień ludzkich prowadzi nieuchronnie do wojen, które są dla kapitalizmu najskuteczniejszym środkiem pokonania kryzysu. **„Jeden żołnierz kosztuje mnie taniej niż jeden bezrobotny"** mówił Mussolini, gdy napadł na Etiopię. **„Mając do wyboru kryzys i wojnę, wybieramy wojnę"** — pisała Pani Luce, ambasador Eisenhowera w Rzymie, nawołując do wyprawy krzyżowej przeciw ZSRR.

Automat

PO każdym kryzysie wzmaga się proces koncentracji kapitalizmu a wraz z nią nasila się mechanizacja i podział pracy, prowadzi do coraz węższej specjalizacji ze szkodą dla rozwoju fizycznego i duchowego, która okalecza robotnika czyniąc z niego niewolnika jednej, coraz bardziej ograniczonej funkcji. Już Marks uczył, że:

„Większy podział pracy pozwala jednemu robotnikowi wykonać pracę 5-ciu, 10-ciu 20-stu, wzmaga on zatem konkurencję wśród robotników 5-cio, 10-cio, 20-krotnie. Robotnicy konkurują między sobą nie tylko przez to, że jeden sprzedaje się taniej od drugiego, nie też przez to, że jeden wykonuje pracę 5-ciu, 10-ciu, 20-stu; a do tego rodzaju konkurencji zmusza robotników wprowadzony przez kapitał i coraz bardziej powiększany podział pracy.

Dalej. W miarę wzrastania podziału pracy upraszcza się praca, szczególna zręczność robotnika staje się bezwartościowa. Zamienia się on w prostą, jednostajną siłę produkcyjną, od której nie wymaga się fizycznych czy umysłowych zdolności. Jego praca staje się dostępna dla wszystkich. Ze wszech stron napierają więc na niego konkurenci; a przypomnijmy ponadto, że im prostsza jest praca, im łatwiej można się jej nauczyć, im mniej wymaga kosztów produkcji jej opanowanie, tym niżej spada płaca robocza, bo określała ją, jak i cenę każdego innego towaru, koszty produkcji.

W tej samej więc mierze, w jakiej praca daje coraz mniej zadowolenia, staje się coraz bardziej obmierzła, w tej samej mierze wzrasta konkurencja, a spada płaca robocza. Robotnik usiłuje utrzymać ogólną sumę swej płacy roboczej pracując więcej bądź większą ilość godzin, bądź wyrabiając więcej w ciągu tej samej godziny. Popędzany przez nędzę, powiększa więc jeszcze bardziej zgubne skutki podziału pracy.

Maszyny wywołują te same skutki w o wiele większej skali wypierając wykwalifikowanych robotników przez niewykwalifikowanych, mężczyzn przez kobiety, dorosłych przez dzieci, wyrzucając masowo na bruk robotników pracujących ręcznie tam, gdzie się po raz pierwszy wprowadza maszyny".

W takim ustroju, według wspaniałego określenia Lenina „postęp techniki i nauki oznacza postęp w sztuce wyciskania potu".

Wraz z agonią kapitalizmu, jaskrawo obnaża się podstawowe prawo zdefiniowane przez Stalina, prawo zysku maksymalnego. Istnienie stałej armii bezrobotnych — pogłębia wciąż tę degradację i wyniszczanie człowieka pracy. Klasy wyzyskujące, które posiadają środki produkcji skazują robotnika dożywotnio na spełnianie funkcji rozdrobnionych, zachowując dla siebie kierownictwo społeczeństwem i dostęp do kultury. W szkołach wyższych Francji nie znajdziemy więcej niż 2 proc. synów robotników.

Przeciwieństwo między pracą fizyczną i umysłową nie przestaje pogłębiać się. Kadry robotnicze przemysłu automobilowego USA posiadają zaledwie 20 proc. wykwalifikowanych pracowników. Widzi się jednak dzisiaj właścicieli, którzy zbierają się na konferencję, aby zbadać, czy już przypadkiem zwykłe wykształcenie powszechne nie stało się zbędnym luksusem i czy nie da się rekrutować robotników spośród analfabetów, których „przeszkoliłoby się" przy pomocy kilku filmów i kilku wskazówek udzielonych drogą radiową.

Jakżeby w tych warunkach praca fizyczna nie miała zostać oddzielona głęboką przepaścią od personelu kierowniczego, od inżynierów i techników? W jaki sposób przeciwieństwo tych dwóch rodzajów pracy nie miałoby przecinać całego życia społecznego, kiedy regułą przepisaną robotnikom fizycznym przez kapitalistów jest reguła tak cynicznie sformułowana przez założyciela tayloryzmu:

„Myślenie zwalnia rytm waszego automatyzmu. Zakazuję wam myśleć. Są inni poza wami, którym za to się płaci".

Praca — świadoma przyjemność

WIDZIAŁEM w Moskwie, jak pracuje Sergiusz Bujszew. Jest on tokarzem w fabryce im. Stalina, która wytwarza auta i ciężarówki. W marcu 1951 roku uzyskał szybkość skrawania stali specjalnej do 2650 m na minutę. Za osiągnięcie to otrzymał Nagrodę Stalinowską. Nie jest bynajmniej silniejszy od innych. Przy pracy nie miota się jak oszalały. Jest stachanowcem, a to znaczy, że jest wynalazcą.

Ruch stachanowski nie jest odmianą tayloryzmu. Jest to całkowite jego przeciwieństwo: tayloryzm nie wyzyskuje w człowieku nic poza mechanizmem, który robotnik nosi w sobie, ruch stachanowski odwołuje się do inteligencji twórczej robotnika.

Żaden przymus, żadna „dyscyplina głodu" nie jest w stanie pobudzić twórczej inicjatywy człowieka. Konieczne jest, aby człowiek poświęcił się swojej pracy z całego serca, z całym zapałem.

Kiedy to może mieć miejsce? Wtedy przede wszystkim, gdy pracownik będzie miał jasną świadomość tego, że jego trud nie tuczy pasożytniczego akcjonariusza. Na XIX Zjeździe KPZR tow. Malenkow mówił:

„W odróżnieniu od krajów kapitalistycznych, w których przeszło połowę dochodu narodowego zagarniają klasy wyzyskujące, w Związku Radzieckim cały dochód narodowy stanowi własność mas pracujących".

Oto jest baza, na której spoczywa nowa koncepcja pracy. Twórcy marksizmu przewidzieli tę zasadniczą transformację pracy. Engels pisał:

„Obejmując władzę nad wszystkimi środkami produkcji, żeby używać ich społecznie i planowo, społeczeństwo niweczy dotychczasowe ujarzmienie człowieka przez jego własne środki produkcji. Rzecz jasna — społeczeństwo nie może się wyzwolić bez wyzwolenia każdej jednostki. Stary sposób produkcji musi więc zostać zrewolucjonizowany od podstaw, w szczególności zaś zniknąć musi stary podział pracy. Miejsce jego musi zająć taka organizacja w produkcji, w której z jednej strony, nikt nie może przerzucić na innych swego udziału w pracy wytwórczej, tego naturalnego warunku egzystencji ludzkiej; taka organizacja, w której, z drugiej strony, praca wytwórcza przestanie być środkiem ujarzmienia człowieka, a stanie się środkiem jego wyzwolenia dając każdemu możność rozwoju i zastosowania we wszystkich kierunkach jego uzdolnień, zarówno fizycznych jak umysłowych i dzięki temu przestanie być ciężarem, a stanie się przyjemnością".

Likwidując wyzysk człowieka przez człowieka, socjalizm stworzył nowy porządek, w którym wysiłek osobisty każdego odbija się na dobrobycie wszystkich. Każdy, bez wszelkiej mistyfikacji, może czuć się odpowiedzialny za los wszystkich.

Radziecki pilot Czkałow odpowiedział pewnemu dziennikarzowi amerykańskiemu, gdy ten go pytał, czy jest bogaty: „Tak, rozporządzam 170 milionami.

— Rubli?

— Nie, ludzi: oni pracują na mnie, tak jak ja pracuję na nich".

W kraju socjalizmu maszyna zmieniła swe funkcje. Marks zaznaczał już w liście do Anenkowa, że:

„Maszyna tak samo nie jest kategorią ekonomiczną jak wół ciągnący pług. Obecne zastosowanie maszyn to jeden ze stosunków naszego obecnego ustroju gospodarczego, ale sposób użycia maszyn to coś z gruntu odmiennego od samych maszyn".

To jest właśnie ta przemiana, jaka zaszła w ZSRR: ludzie są zatrudnieni na skalę bez precedensu, maszyny zaś służą im do „ulżenia w pracy i zastąpienia pracy mało wydajnej, niekwalifikowanej, mięśni, przez inną, bardzo wydajną, łatwiejszą fizycznie, wymagającą mniejszego wysiłku, w końcu bardziej kwalifikowaną".

Stachanowiec nie jest robotem

STARE zawody, które wymagały wielkiego wysiłku fizycznego i opierały się na prymitywnej technice, znikły na rzecz nowego typu robotnika: kierowcy mechanizmów kompleksowych, które wymagają od pracownika wielkiej wiedzy, łączenia pracy ręcznej z pracą umysłową.

Robotnicy i kołchoźnicy ZSRR odznaczają się nieugaszoną chęcią stałego podnoszenia swej wiedzy i posiadają wszelkie dane do realizacji tego życzenia. Cała fabryka jest jedną wielką szkołą. Tylko w jednej fabryce, jak np. Uralmaszzawod, szkoli się co drugi robotnik, ośrodek szkoleniowy liczy ponad dwa tysiące uczniów, ponad tysiąc uczy się w średniej szkole technicznej. W Moskwie, w fabryce samochodów im. Stalina do szkoły technicznej i na kursy Wyższego Instytutu Technicznego uczęszcza ponad 7000 robotników, tysiące należą do kółek artystycznych, 2000 studiuje języki obce. W wyniku wzrostu świadomości, rozwija się także aktywność zawodowa i polityczna robotnika, poszerza się jego horyzont umysłowy.

U podstaw potęgi państwa radzieckiego leży fakt, że dano swobodne ujście inicjatywie twórczej mas. Wiemy, jak wielką rolę odegrała ta szeroka droga otwarta przez współzawodnictwo socjalistyczne, na której, jak mówił Lenin, pracownik może zamanifestować swą osobowość, wyprostować kręgosłup, poczuć się człowiekiem.

(Dalszy ciąg na str 3)

Sprawa nr 16383/53

DUŻA sala rozpraw dla nieletnich zgromadziła tego dnia sporo młodocianych winowajców oczekujących na swoje sprawy. Za stołem nakrytym zielonym suknem zasiedli członkowie Kolegium Orzekającego: przewodniczący i dwóch ławników, powołanych przez Radę Narodową.

Przed sądem Kolegium Orzekającego staje uczeń V klasy Szkoły Nr 27 w Łodzi, Zdzisław W.

Na pytanie przewodniczącego, czy brał udział w ulicznej awanturze, do winy się nie przyznaje, odpowiada, że w ogóle żadnej awantury nie było. Milicjant był po prostu pijany, „przyczepił się" niesłusznie i zrobił protokół. Chłopiec mówi to wszystko pewnym, aroganckim tonem, podnosi butnie głowę i patrzy prosto w oczy.

Wchodzi drugi oskarżony. Jest to mały, wątły blondynek. Patrzy nieśmiało na zebranych. Na stanowcze pytanie sędziego, czy to on sprowokował całe zajście, mały Janek zmieszał się i odpowiada:

— To nie ja, to Zdzisiek.

I cicho zaczął opowiadać, jak grali w piłkę gdzieś na wolnym placyku przy ulicy, jak piłkę porwał Andrzej, a Zdzisiek go uderzył i zaczął wołać innych chłopców do pomocy. Od tego zaczęła się cała awantura. Stanowczo także zaprzecza temu, jakoby milicjant był pijany.

Następny oskarżony, Jerzy J., także zeznaje, że prowodyrem w napadzie na Andrzeja był Zdzisiek. O milicjancie nic złego powiedzieć nie może, milicjant nie był pijany.

Oskarżony Włodek M. udaje natomiast niewinnego. Przyprowadził dwóch świadków, którzy mają dowieść jego niewinności. Jeden z nich Jurek S., śmiało i pewnie informuje, że Włodek M. jest niewinny, że nie brał w ogóle udziału w zajściu. To tylko jego, Jurka, wina, bo on sam właśnie — dlatego tylko, że miał złość do Włodka — podał jego nazwisko milicjantowi. Teraz żałuje swego postępku i oto przyszedł naprawić swój błąd. Minę ma skruszoną, wydaje się, że jest bardzo zawstydzony.

Na twarzy Włodka M. pojawia się w tym momencie lekki, trochę łobuzerski uśmiech.

Kolegium Orzekające udziela ostrej nagany Zdziśkowi W., tłumaczy mu, jak brzydko postępuje, zwłasza, że kłamie przy tym i rzuca oszczerstwa na funkcjonariusza państwowego. Sąd poucza go, że tak nie można postępować, że musi się poprawić itd. itd.

Z wyrazu twarzy Zdziśka widać, że te nauki moralne zupełnie go nie obchodzą.

Pozostałych chłopców uniewinniono. Włodek M. wychodzi z miną triumfującą. Serdecznie klepie po ramieniu Jurka S. Obaj cicho chichocą.

ROZMAWIAMY z kierownikiem Szkoły Nr 27 w Łodzi. Jest zdziwiony. O tym, że sądzono jego uczniów, nic nie wie. Kiedyś w listopadzie milicja zawiadomiła szkołę o zajściu. Wezwano wtedy rodziców, sprawę rozważono, rodzice przyrzekli roztoczyć większą opiekę nad dziećmi i o sprawie zapomniano, uważając ją za skończoną. Dopiero w dwa miesiące później kierownictwo szkoły dowiedziało się ubocznie, że Rada Narodowa wyznaczyła rozprawę. O terminie rozprawy szkoły nie powiadomiono.

Pytamy wychowawczynię, ob. Izabellę Sońtę o charakterystykę owego skruszonego świadka który tak przekonywająco zeznał na korzyść Włodka M. Charakterystyka — fatalna. Wychowawczyni twierdzi, że Jurek S. to największy spryciarz w całej szkole. Kłamie patrząc prosto w oczy i wprowadza tym w błąd nauczycieli. Jest przebiegły, chytry. Szantażuje chłopców wyłudzając od nich różne przedmioty, które pragnie posiadać.

Na rozprawie nie było jednak przedstawiciela szkoły. W obecności wychowawczyni czy któregokolwiek nauczyciela na pewno Jurek S. nie odważyłby się „uniewinniać" kolegę, okłamując przedstawicieli władz. A gdyby to zrobił, nauczyciel mógłby sprostować.

— Zdzisio W., ów prowodyr, — objaśnia nas dalej wychowawczyni — to chłopiec trudny do prowadzenia. Jest niekarny, arogancki, ma dwójki. Jest jednak zdolny, w ubiegłym roku uczył się dobrze. Niestety, rodzice nie otaczają go dostateczną opieką.

Odwiedzamy Zdziśka w domu. Warunki mieszkaniowe — dobre. Ojciec — tokarz, matka — robotnica w fabryce włókna sztucznego. Swym jedynakiem zajmują się mało, usprawiedliwiając się brakiem czasu. Chłopiec jest żywy — nie mają dla niego cierpliwości, nie interesują się jego sprawami, nie utrzymują też bliższego kontaktu ze szkołą.

ZASTANAWIA nas wiele spraw.

Dlaczego Rady Narodowe zwlekają ze sprawami dwa lub więcej miesięcy od chwili zajścia?

Dlaczego nie zawiadamiają szkół o rozprawach przeciwko uczniom?

Dlaczego Kolegium Orzekające nie wysłuchuje opinii nauczycieli o oskarżonych uczniach?

Dlaczego nieletni oskarżony oczekując na swoją rozprawę siedzi na sali i przysłuchuje się wszystkim drażliwym sprawom, sądzonym przez Komisję dla nieletnich, której kompetencji podlega również dużo starsza młodzież, już pracująca w produkcji?

Dlaczego sprawy szkolne nie są wydzielone ze spraw ogólnych, lecz włączone do działu „różne"?

Na te pytanie nie umiano nam odpowiedzieć.

Natomiast na pytanie, dlaczego w Kolegium Orzekającym, które sądzi sprawy młodzieży szkolnej nie zasiada ani jeden pedagog — kierownik oddziału społeczno-administracyjnego wyciąga Dziennik Ustaw Nr 66 z 1951 r. i pokazuje pozycję 454 z dn. 15 grudnia o orzecznictwie karno-administracyjnym, dział I.

— Nigdzie nie jest powiedziane, że sprawy młodzieży szkolnej ma sądzić czynnik społeczny, mający pedagogiczne przygotowanie — stwierdza. — Delegują więc takich przedstawicieli z czynnika społecznego, jakich mają.

Słuchaliśmy przebiegu rozpraw, słuchaliśmy upomnień, jakie się daje młodzieży w czasie rozprawy i trudno nam uważać rozporządzenie Dziennika za dość przewidujące.

Udział pedagoga, kogoś, kto zna psychikę dziecka, umie do niego przemówić i nie pozwoli się okłamywać przez małych spryciarzy — wydaje się w Kolegium Orzekającym konieczny.

Przeglądając w Radzie Narodowej akta, doszliśmy do wniosku, że wypadki chuligańskiego zachowania się młodzieży przy zabawach sportowych prowadzonych gdzieś na uboczu bez opieki starszych, są bardzo częste. Wyczuwa się brak odpowiedniej opieki i organizatorskiej roli szkoły w zapewnieniu młodzieży kulturalnej rozrywki sportowej. Czyżby szkoły nie rozumiały potrzeby wyżycia się dzieci w sporcie?

W szkole Nr 27 nie ma świetlicy, nie ma kółek zainteresowań, nie ma drużyny harcerskiej, nie ma kółek sportowych. Kierownictwo tłumaczy się bardzo złymi warunkami lokalowymi. Istotnie, wąski korytarzyk, w którym są wieszaki na płaszcze, kilka sal i nauka na dwie zmiany, — to warunki niesprzyjające rozwojowi życia kulturalnego i sportowego szkoły.

A co na to Wydział Oświaty w Łodzi? Czy nie widzi fatalnych braków szkoły? Czy rozpatrzył i przemyślał, jak można by szkole pomóc?

Jeszcze jedna sprawa nie daje nam spokoju. Zastanawiamy się, kto podsunął Zdziśkowi W. myśl, by wyparł się na rozprawie swej winy i by zarzucił milicjantowi pełniącemu służbę, że był pijany? Kto także „poradził" Jurkowi S., by kłamiąc uniewinniał kolegę?

Jak widać z tego, sprawa upowszechniania wiedzy pedagogicznej wśród rodziców jest sprawą palącą.

HELENA TOMCZYK

Aby młodzież dobrze zdała ogzaminy z matematyki i fizyki

Egzaminy promocyjne i końcowe w szkołach ogólnokształcących nabierają coraz wyraźniej podwójnego aspektu. Wielu już nauczycieli zaczyna sobie uświadamiać, iż egzaminy te są nie tylko sprawdzianem pracy i pilności uczniów, ale równocześnie sprawdzianem pracy nauczyciela, jego metod i organizacji pracy z klasą. Tak przynajmniej zapatrują się na powyższe zagadnienie nauczyciele Szkoły Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącego TPD we Wrocławiu przy ul. Parkowej. Przygotowując uczniów do egzaminów starają się, aby ich dydaktyczno-wychowawcze poczynania podejmowane w toku codziennej, żmudnej pracy szkolnej zasłużyły na ocenę celującą.

Oto w kl. VI wychowawczynią, a równocześnie i nauczycielką matematyki, jest kol. Stępień. Nauczycielka ta jeszcze w I okresie stwierdziła zasadniczy brak w wiadomościach uczniów. Polegał on na dużych niedociągnięciach w matematycznym rozumowaniu, co utrudniało dzieciom samodzielne rozwiązywanie zadań, zwłaszcza tekstowych. Drugim, wyraźnie występującym niedociągnięciem, był brak wprawy w działaniach arytmetycznych. Wykryte braki były tym poważniejsze, że w klasie szóstej zamyka się w zasadzie kurs arytmetyki.

Należało więc braki usunąć i niemal indywidualnie przygotować uczniów do jak najlepszego opanowania wymaganych programem umiejętności. Należało też przezwyciężyć wśród wielu uczniów niechęć do zadań tekstowych, oraz usunąć obawę, że jeżeli uczeń przyzna się do braków w wiadomościach, otrzyma dwójkę. W tym celu zaraz po rozpoczęciu trzeciego okresu, wprowadzono w ramach normalnego rozmiaru godzin specjalne lekcje powtórkowe, którym uczniowie wkrótce nadali nazwę lekcji „dobrych i bardzo dobrych ocen". Lekcje takie odbywają się systematycznie jeden raz w tygodniu i poświęcane są wyłącznie przezwyciężaniu zauważonych braków, wykrywaniu ich oraz utrwalaniu i powtarzaniu starego materiału w celu jak najlepszego przygotowania młodzieży do egzaminów.

Tok lekcji jest wyraźnie ustalony. Na początku lekcji nauczyciel dyktuje przeciętnie dwa zadania tekstowe tak pomyślane, aby w sumie ogarnęły główne kombinacje myślowe, jakie wymagane są programem oraz wszystkie podstawowe działania arytmetyczne. Następnie pierwszy etap samodzielnej pracy uczniów. Oto każdy z nich indywidualnie zastanawia się, jaką metodą należy dojść do rozwiązania pierwszego zadania i dlaczego. W czasie samodzielnej pracy uczniowie mogą podejść do nauczyciela i zapytać go, czy droga, którą obrali jest właściwa. Jeśli okaże się, że uczeń rozumuje właściwie, nauczyciel zapisuje mu ocenę dobrą i pozwala przystąpić do drugiego etapu tj. do rozumowania rachunkowego. Jeśli i to wykona dobrze, otrzymuje bardzo dobrą ocenę zapisaną w dzienniku, jeśli zaś zrobi drobne błędy — ocenę dobrą. W wypadku zaś, gdy uczeń podaje nauczycielowi błędny sposób rozwiązania, nie dostaje żadnej oceny a otrzymawszy pewne wskazówki od nauczyciela, przystępuje do dalszej pracy. Mniej więcej po 10—15 minutach następuje ogólne udzielenie wyjaśnień tym uczniom, którzy nie potrafili samodzielnie znaleźć właściwej drogi rozwiązania. Wyjaśnień tych udzielają uczniowie, którzy poradzili sobie z trudnościami. Potem słabsi uczniowie samodzielnie pracują a następnie przechodzą do rozwiązania drugiego zadania.

Prowadzone w ten sposób lekcje dały wkrótce widoczne rezultaty. Jednym z najważniejszych osiągnięć jest to, iż lekcje te nie tylko przełamały wśród dzieci niechęć do zadań tekstowych, ale nawet rozbudziły do nich ogromny zapał.

Zastosowana forma lekcji dodała też odwagi słabszym uczniom, którzy przestali kryć się ze swoimi brakami. Zaczęli myśleć i szukać sposobów rozwiązania zadań, wiedząc, że nie grożą im dwójki przy ewentualnie nieudanej próbie ujawniającej luki w ich wiadomościach.

Taka postawa uczniów słabszych ułatwiła też w znacznym stopniu pracę nauczycielce, która ma okazję do wykrycia wszystkich braków, a tym samym do ich usunięcia. Usuwanie braków odbywa się rozmaicie. Często w indywidualnym kontakcie na tej samej lekcji, czasem po lekcji, ale też bardzo często za pośrednictwem dobrego ucznia, który bierze pod stałą osobistą opiekę słabszego kolegę. W ten sposób potworzyły się w klasie aktywnie pracujące zespoły samopomocy koleżeńskiej, których działalność prowadzona w oparciu o omawiany wyżej typ lekcji rokuje dobre wyniki z matematyki podczas egzaminu promocyjnego.

Inny sposób powtarzania materiału zastosował w kl. XI nauczyciel fizyki, kol. Zygmunt Grochocki. Przygotowaniem młodzieży do egzaminu dojrzałości zajął się od początku roku szkolnego. Na podstawie doświadczeń z lat ubiegłych przekonał się, iż jednym z podstawowych niedociągnięć i braków, które wypływały na egzaminach maturalnych jest zapominanie przez uczniów materiału z klas poprzednich. Ten więc brak należało zdecydowanie usunąć w bieżącym roku szkolnym. Nie wystarczało w tym celu nawiązywanie przy bieżącym materiale do wiadomości dawniej nabytych. Obiera więc nauczyciel inną drogę. Ustala mianowicie z uczniami etapy samodzielnego przez nich powtarzania materiału z klas poprzednich. I tak w I okresie młodzież całkowicie powtórzyła materiał z klas VIII, w II okresie — z kl. IX, obecnie zaś następuje powtórka materiału z kl. X.

Przy samodzielnym powtarzaniu materiału niejednokrotnie pojedynczy uczniowie napotykali trudności. Z pomocą w tym wypadku przyszły im konsultacje nauczyciela, organizowane raz w tygodniu w godzinach popołudniowych. W czasie indywidualnych konsultacji uczeń może otrzymać wyjaśnienia z problematyki niezrozumiałej dla niego partii materiału, może zapoznać się bezpośrednio i samodzielnie z całym szeregiem pomocy naukowych, może przedyskutować, z nauczycielem czy w gronie kolegów, węzłowe lub trudniejsze zagadnienia. W dniu konsultacji każdy uczeń składa co 2—3 tygodnie krótkie sprawozdanie ze swojej pracy. W ten sposób nauczyciel może czuwać nad systematycznością i ciągłością powtórek.

Z końcem każdego okresu następuje jakby mały egzamin pisemny i ustny, mający na celu sprawdzenie stopnia opanowania przez ucznia powtarzanego materiału. Wyniki tego egzaminu mają wpływ na ocenę okresową. Z końcem każdego następnego okresu przy takim egzaminie ogarnia się nie tylko przewidzianą na dany okres partię materiału powtórzeniowego, ale też poprzednie. W chwili obecnej młodzież kl. XI nie ma już prawie trudności z fizyki.

Czy jednak już wszyscy nauczyciele zastanowili się nad zagadnieniem egzaminów końcowych? Czy wszyscy przygotowują do nich młodzież? Czy nie odłożył ktoś tej sprawy na ostatnie dni maja?

Czesław Mościcki
Wrocław

Święta przyrody w szkołach radzieckich

Niektóre szkoły radzieckie organizują uroczystości związane z rozpoczęciem i zakończeniem prac rolniczych na działce szkolnej, z dniem ptaków, dniem lasu itd.

Te obchody i uroczystości nie tylko wychowują uczniów w miłości do przyrody, poszerzają ich widnokręgi i zainteresowania naukami przyrodniczymi, nie tylko wyrabiają pożyteczne nawyki pracy, lecz także wzmagają przywiązanie do szkoły i budzą pragnienie, by uczynić ją lepszą i piękniejszą.

Średnia szkoła im. Makarenki w Daniłówce (obwód stalingradzki) co roku obchodzi „dzień pierwszej bruzdy" — dzień rozpoczęcia robót wiosennych na działce szkolnej. Pierwszą roślinkę sadzą wspólnie dwaj uczniowie: jeden z maturalnej, drugi z najmłodszej klasy.

Szczególnie barwnie odbywa się w szkole święto urodzaju. Szkoła posiada dwuhektarową działkę doświadczalną. Nauczyciele i uczniowie intensywnie i sumiennie pracują na działce w ciągu całego roku. Wielu uczniów pracowało także na sowchozowych i kołchozowych polach, na Stacjach Maszynowo-Traktorowych, na placówkach ochrony lasów, brało udział w sprzęcie zbóż i przygotowywaniu pasz, pracowało na kombajnach i traktorach, pełniło funkcje wagowych lub rejestratorów.

W czasie „święta urodzaju" podsumowuje się wyniki prac z okresu lata, a najlepsi uczniowie otrzymują nagrody.

Każdemu z gości uczniowie przypinają bukiecik żywych kwiatów. Jest to jeden z tradycyjnych atrybutów uroczystości. Girlandami zielonego chmielu ozdobione są korytarze i sala wystawowa, w której zgromadzone są okazy wyhodowanych na działce szkolnej plonów.

Rozlegają się dźwięki fanfar. Po wniesieniu sztandaru dyrektor otwiera uroczystość. Do prezydium zostają wybrani najlepsi młodzi miczurinowcy, nauczyciele, rodzice i przedstawiciele organizacji społecznych.

Nauczycielka biologii, R. P. Marczenko, opowiada o tym, jak odbywała się praca na działce doświadczalnej, jakie wyniki osiągnęli młodzi przyrodnicy, czego dokonali uczniowie na kołchozowych i sowchozowych polach, na Stacjach Maszynowo-Traktorowych i stacjach ochrony lasów. Z kolei występują młodzi przyrodnicy. Przewodniczący samorządu szkolnego odczytuje zarządzenie dyrektora szkoły o przyznaniu nagród najlepszym młodym miczurinowcom. Na zakończenie odbywa się wielki koncert szkolnych zespołów artystycznych.

Uroczystość ta wzmacnia łączność szkoły z ludnością i służy celom propagandy rolniczej nie tylko wśród dzieci, ale i w środowisku. Uroczysty nastrój tego dnia udziela się także i dorosłym, odczuwają go mieszkańcy całej Daniłówki — zaproszenia rozsyłane są wszystkim rodzicom.

Upowszechnia się w szkołach coraz bardziej tradycja obchodzenia „Dnia ptaków" i „Dnia lasu". Oto jak na przykład organizuje dzień ptaków annienkowska średnia szkoła w obwodzie penzeńskim.

W końcu lutego lub na początku marca młodzi przyrodnicy przeglądają i remontują stare domki dla szpaków w ptasim miasteczku urządzonym w szkolnym parku. Na zajęciu kółka uczniowie bilansują spostrzeżenia co do osiedlania się ptaków w przygotowanych dla nich domkach oraz obmyślają plan przygotowania i przeprowadzenia akcji spotkania ptaków. Plan ten podaje się do wiadomości wszystkim uczniom na zebraniach klasowych i zbiórkach pionierskich, w celu wciągnięcia wszystkich do tej pracy. Dzieci przynoszą deski, gwoździe i robią domki dla ptaków.

W połowie marca w kąciku żywej przyrody zostaje zorganizowana wystawa poświęcona „przywitaniu" powracających ptaków. Wykonane przez młodych przyrodników tablice i wykresy wykazują, jaką szkodę wyrządzają owady-szkodniki kulturom warzywnym i owocowym, korzeniom, liściom jabłoni, malin, kapusty, kwiatom, owocom — i jak ptaki pomagają w ich zwalczaniu. Na wystawie znajdują się także rysunki techniczne, wyjaśniające, jak należy prawidłowo skonstruować domki dla ptaków, oraz modele tych domków. Liczne plakaty przyciągają uwagę uczniów: „Czy znasz ptaki?", „Otrzymaliśmy depeszę: Przygotujcie spotkanie — przylecimy niebawem. Szpaki!", „Czekamy na was, miłe ptaki". Tu wystawione są także gazetki: „Młodzi przyrodnicy" i „Kalendarz młodego przyrodnika", co miesiąc wydawane przez kółko.

Uroczystość „Dnia ptaków" wykracza poza mury szkolne. Za pośrednictwem gazety rejonowej członkowie kółka zwracają się z apelem do wszystkich szkół. Annienkowscy uczniowie zobowiązują się: 1) przeprowadzić w szkole i wśród ludności pogadanki o pożytku, jaki przynoszą ptaki, o ich przelotach i o „Dniu ptaków", 2) zorganizować wystawę, 3) przejrzeć wszystkie dawniej zbudowane ptasie domki dla szpaków, 5) ustalić zawczasu, gdzie i jakie ptaki należy zwabić i jak je ochraniać, 6) w czasie ferii wiosennych zorganizować wieczór poświęcony przywitaniu ptaków, przygotować na ten wieczór referat o pożyteczności ptaków, wiersze, piosenki, opowiadania, sztuczkę teatralną, 7) prowadzić obserwacje nad zagnieżdżaniem się i życiem ptaków w ptasim miasteczku.

„Jest nas tak wielu — piszą uczniowie w swym apelu — że jeśli każdy zrobi choćby tylko jeden domek dla ptaków, tysiące domków będą czekały na mieszkańców. Ileż szkodników zostanie zniszczonych! Jakże podniosą się urodzaje!".

Wieczornica w „Dniu ptaków" jest jedną z najweselszych uroczystości w szkole. Program jednej z tych wieczornic rozpoczął się od recytacji wiersza S. Michałkowa „Ptasie radio". Następnie zlatywały się różne ptaki (młodzi przyrodnicy w kostiumach wyobrażających ptaki) i rozpoczynało się ptasie zgromadzenie.

W czasie wieczornicy najlepsi młodzi przyrodnicy są premiowani (zazwyczaj otrzymują książki) za swoją pracę. Nazajutrz młodzi przyrodnicy idą z domkami dla ptaków do kołchozu. Po drodze śpiewają pieśni o ptakach. Zatrzymują się przed siedzibą zarządu kołchozu, gdzie wita ich przewodniczący kołchozu i gromadzkiej rady narodowej. Potem uczniowie rozchodzą się z domkami dla ptaków i rozwieszają je na domach i w ogrodach kołchozu. Na tym nie kończy się praca młodych przyrodników. Otrzymują oni dalsze zadanie prowadzenia obserwacji nad życiem ptaków.

W całym szeregu miast upowszechniła się tradycja corocznego obchodzenia ogólnomiejskiego szkolnego święta „Dnia ptaków" i „Dnia lasu". Tak na przykład opisuje „Komsomolskaja Prawda" dzień lasu w Moskwie obchodzony latem 1952 r.:

W Izmaiłowskim parku zbierają się tysiące uczniów moskiewskich. Młodych przyrodników witają tam przedstawiciele Ministerstwa Gospodarki Leśnej ZSRR, profesorowie i inni. Młodzi przyrodnicy uczestniczący w uroczystości komunikują o swej pracy na stacjach i działkach przyrodniczych. Wesoło mija święto w dziecięcym miasteczku-parku. Dzieci biorą udział w grach „Leśny zwiadowca", „Tropiciel", odbywają wycieczki po parku w celu znalezienia najstarszego drzewa i określenia jego wieku. Wielu uczniów bierze udział w leśnym konkursie, inni oglądają przedstawienie teatru kukiełkowego. Uwagę młodych przyrodników przyciąga „kącik zwierząt leśnych", w którym pracownicy moskiewskiego Zoo pokazują zwierzęta zamieszkujące podmoskiewskie lasy. Wielkim powodzeniem cieszy się „lecznica leśna", w której są demonstrowane zioła lecznicze. Tego dnia otwiera się w parku kilka wystaw dla młodych przyrodników.

(Fragment z artykułu I. A. Blinkowa. Sowietskaja Piedagogika nr 5, 1953).

POMOC NAUCZYCIELA DECYDUJE O WYNIKACH PRACY ZMP

Z kampanii sprawozdawczo-wyborczej szkolnych organizacji ZMP

Odbywające się w szkołach zebrania sprawozdawczo-wyborcze ZMP wykazują, że organizacja ZMP coraz lepiej i skuteczniej uczestniczy w codziennej pracy szkoły nad przyswajaniem przez uczniów głębokiej wiedzy i kształtowaniem ich postawy ideowo-moralnej. Z poczuciem troski o każdego ucznia krytykowano na zebraniach leniuchów i zarozumiałców, starano się wykrywać i rozwiązywać sprzeczne z postawą członka ZMP wypadki nieposzanowania mienia społecznego w szkole, lekceważącego stosunku do regulaminu szkolnego. Z nieprzejednaną krytyką ustosunkowano się do chuligańskich wybryków niektórych uczniów, źle zachowujących się na ulicy, w pociągu itd.

Wnikliwe omawianie spraw z życia młodzieży na tych zebraniach jest w poważnej mierze wynikiem serdecznej opieki ze strony wielu nauczycieli. Przy pomocy grona nauczycielskiego kampania sprawozdawczo-wyborcza w większości organizacji podniosła na wyższy poziom poczucie współodpowiedzialności członków ZMP za pracę w swej organizacji, wzmogła zapał tysięcy chłopców i dziewcząt do zdobywania rzetelnej wiedzy.

W Szkole Ogólnokształcącej TPD 5 w Warszawie, w Liceum Pedagogicznym w Ostrołęce młodzież z głębokim szacunkiem i uznaniem mówiła o pomocy wychowawców w rozwiązywaniu codziennych jej trosk i bolączek, o tym, że nauczyciel zawsze pomoże jej w każdej trudności, posłuży radą i doświadczeniem. Udział dyrektora i wychowawców na zebraniach kół klasowych ZMP w Liceum Pedagogicznym w Oliwie, ich duża pomoc w wyjaśnianiu trudnych problemów spowodowała to, że zebrania były ciekawe i żywe, a śmiała krytyka niedociągnięć pozwoliła dojrzeć braki i znaleźć środki zaradcze dla ich usunięcia. Na zebraniach w tej szkole indywidualnie omawiano naukę pąszczególnych uczniów. Szczegółowo analizowano postawę aktywisty proponowanego do władz organizacyjnych.

Głos w dyskusji nauczycielki Adamczyk na zebraniu plenarnym w Liceum Pedagogicznym w Zamościu pozwolił młodzieży zrozumieć istotny sens walki o wiedzę. Jej wskazówki, by uczniowie więcej dbali o wykonanie swojego planu dziennego, stały się dorobkiem zebrania. Na zebraniu tym wicedyrektor, tow. Taraszkiewicz zwrócił uwagę zetempowców na problem wyrabiania u uczniów umiłowania zawodu nauczycielskiego.

W Szkole Ogólnokształcącej w Oleśnie zagadnieniu pracy nauczycieli dla organizacji ZMP, szczególnie w okresie kampanii sprawozdawczo-wyborczej, poświęcono posiedzenie rady pedagogicznej, na którym oceniano dotychczasową pracę wychowawców i całego grona z organizacją i wytyczono konkretne zadania pomocy kołom klasowym i aktywowi ZMP w przeprowadzeniu kampanii.

W tych szkołach, w których nauczyciele występowali aktywnie na zebraniach, atmosfera była twórcza, dyskusja stała na wysokim poziomie, obejmowała najważniejsze dziedziny życia szkoły. Do władz organizacyjnych wybrani zostali najlepsi uczniowie, cieszący się zaufaniem całej młodzieży. Zasadnicze zadanie kampanii sprawozdawczo-wyborczej postawione przez Zarząd Główny ZMP zostało w tych szkołach spełnione. Młodzież żywo odczuła siłę tkwiącą w organizacji ZMP i lepiej zrozumiała swą rolę w tworzeniu zwartego kolektywu szkolnego.

Tam jednak, gdzie nauczyciele zachowali się biernie i obojętnie, zebrania nie dały oczekiwanego rezultatu. W tej samej Ostrołęce, w której uczniowie i nauczyciele Liceum Pedagogicznego głęboko i wszechstronnie zanalizowali prace ZMP, w Liceum Ogólnokształcącym analiza ta ograniczyła się tylko do spraw kulturalno-oświatowych. Dwaj obecni na zebraniu nauczyciele nie zabrali ani razu głosu, by pomóc młodzieży w wyjaśnianiu znaczenia i celu pracy organizacji ZMP w szkole. W Szkole Ogólnokształcącej im. Władysława IV w Warszawie zebranie w kl. VIII było nudne, napuszone, nie przystosowane do poziomu uczniów. Obecny na tym zebraniu wychowawca nie zareagował na taki stan, nie pomógł młodzieży.

Dla podniesienia na wyższy poziom pracy polityczno-wychowawczej organizacji ZMP w szkole niezbędna jest pomoc nauczycieli. Decyduje ona w poważnym stopniu o pełnej realizacji zadań powierzonych organizacji ZMP przez Partię tak, by z kolei organizacja ta stała się pomocnikiem nauczyciela. O słuszności tego twierdzenia przekonała nas jeszcze raz kampania sprawozdawczo-wyborcza w szkołach.

Jerzy Loska
Instruktor Wydziału Młodzieży Szkolnej Zarządu Głównego ZMP

Z doświadczeń jednej szkoły

Praca organizacji ZMP w naszej szkole tj. w Liceum Ogólnokształcącym im. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej, była stałym przedmiotem troski grona nauczycielskiego. Niejednokrotnie analizowaliśmy ją oficjalnie na radach pedagogicznych a także nieoficjalnie w rozmowach z kolegami i aktywistami zetempowskimi. Toteż z przejęciem pomagaliśmy w przygotowaniach do zebrań sprawozdawczo-wyborczych, na których oceny swej pracy miała dokonać sama młodzież.

Zasadnicza uwaga została skupiona na analizie pracy polityczno-wychowawczej wśród młodzieży. Formy pracy zetempowskiej były różne. Na apelach, w dyskusjach koleżeńskich i na zebraniach organizacyjnych omawiano zagadnienia związane z rozwojem życia gospodarczego u nas i w świecie. Kilkakrotnie zorganizowano spotkania uczniów z działaczami klasy robotniczej, posłami na Sejm PRL, utworzono kółka studiowania nauki o Konstytucji, w których brała udział poważna ilość uczniów niezorganizowanych. Wzmożono także szkolenie aktywu. ZMP przykładał dużą wagę do czytania prasy, literatury pięknej i popularnonaukowej. Młodzież zaprenumerowała 100 egz. „Sztandaru Młodych" 30 egz. „Trybuny Ludu", 60 egz. „Pionierskiej Prawdy".

W walce o świadomość polityczną młodzieży główny akcent położony był na aktualną informację polityczną, na wyjaśnianie bieżących wydarzeń i zadań. W tej dziedzinie nasze szkolne koło ZMP ma duże osiągnięcia. Ale z wiedzą o świecie łączyć się musi jednocześnie aktywna postawa Lojownika o te sprawy, które uważamy za politycznie słuszne. I to jest dopiero właściwe upolitycznienie. Tymczasem zebrania wyborcze ujawniły, że nasi zetempowcy nie rozumieją, że ich podstawowym politycznym zadaniem jest walczyć o wyniki w nauce, zdobywać wiedzę, bez której nie można realizować gospodarczych i politycznych planów naszego kraju. Wprawdzie zorganizowano [illegible] koleżeńską, omawiano na [illegible] MP wyniki nauki poszczególn[illegible] podejmowa- no zobowiązan[illegible] dniesienia frekwencji i [illegible]mowych, posługiwano się krytyką i samokrytyką, co wpływało na poprawę zachowania się uczniów — ale ostatecznie walka nie została pomyślnie uwieńczona. Dowodzi tego dość duży procent ocen niedostatecznych, nawet wśród członków organizacji.

Uwidoczniło się to jeszcze wyraźniej, gdy przystąpiono do podsumowania osiągnięć w dziedzinie prac społecznych.

A były one niemałe, ponieważ młodzież wykazywała tu dużo gorliwości, lecz niestety kosztem nauki, swojego najważniejszego zadania. I tak zetempowcy i uczniowie niezorganizowani przepracowali ponad 300 roboczogodzin przy budowie miejscowego „Domu Partii", chętnie zbierali złom i makulaturę itd. Zarząd szkolny ZMP zaopiekował się kołami ZMP w 5 gromadach pobliskiej gminy Sitnik pomagając im w pracy organizacyjnej. Zetempowcy często wyjeżdżali w teren, by uczestniczyć w przeprowadzaniu różnych akcji państwowych. Zetempowcy lepiej wywiązali się z wykonania zadań społecznych w terenie niż u siebie w szkole. Nie potrafili na przykład zorganizować w bież roku zajmującego życia w świetlicy.

Okazało się również, że niektórzy aktywiści brali na siebie zbyt dużo obowiązków społecznych, a zarząd szkolny nie rozdzielał równomiernie zadań między członków.

Nie chodzi mi jednak o podsumowanie osiągnięć i braków naszej szkolnej organizacji i o zapewnienie jeszcze raz, że ZMP — to pierwszy pomocnik nauczyciela. Zadaję sobie pytanie, czy my, nauczyciele, widzieliśmy błędy w pracy ZMP i czy przeciwstawialiśmy się im skutecznie, czy pomogliśmy je zwalczać. W wielu wypadkach — bez wątpienia tak. Nie potrafiliśmy jednak przeciwdziałać przeciążeniu pracą społeczną niektórych aktywistów i nie walczyliśmy dostatecznie o to, by ZP ZMP i szkolna organizacja zrozumiały, że pierwszym obowiązkiem zetempowca - ucznia jest dobra, sumienna nauka. Jest to błąd, który musimy naprawić. Kampania sprawozdawczo-wyborcza pomogła go nam ujawnić.

Bronisława Mazurkiewicz
Biała Podlaska

(Dalszy ciąg ze str. 2)

Współzawodnictwo socjalistyczne stworzyło z dziesiątków milionów robotników świadomych obywateli, prawdziwych działaczy państwowych. To interes społeczny pcha stachanowca do osiągnięcia prawdziwej władzy nad materiałem i swoim zawodem. Stachanowiec to nowy typ robotnika, prawdziwy rewolucjonista w dziedzinie techniki, którego istotę stanowi oryginalne połączenie pracy ręcznej z intensywną aktywnością umysłową. U stachanowca duch inicjatywy łączy się z refleksją techniczną, a nawet naukową.

W Związku Radzieckim narodziła się zupełnie nowa inteligencja, będąca krwią z krwi ludu, któremu jest oddana do głębi serca. Pracownicy fizyczni mają pełne zaufanie do swej nowej inteligencji: inżynierów i uczonych łączy ścisła więź z robotnikami pracującymi w produkcji; mnożą się umowy o współdziałaniu między instytutami naukowymi i zakładami przemysłowymi czy rolniczymi.

Praca fizyczna i umysłowa

JAK więc powstały: braterska współpraca między pracownikami umysłowymi i fizycznymi, stosunki wolne od wyzysku; nauka i produkcja harmonijnie współżyją w atmosferze socjalistycznej współpracy i pomocy. Znikła całkowicie wszelka wrogość między jedną i drugą.

„Obecnie pracownicy fizyczni i personel kierowniczy nie są wrogami, lecz towarzyszami, przyjaciółmi, członkami jednolitego zespołu wytwórczego, głęboko zainteresowanymi w sukcesach produkcji i w jej ulepszeniu". (Stalin)

W ten sposób obalono przeciwieństwo między pracą fizyczną i umysłową. Jednak praktyka budownictwa socjalistycznego wysunęła obecnie nowe zadanie: likwidację **zasadniczych** różnic między pracą fizyczną i umysłową.

Odmienność ta wywołana jest różnicą poziomu wiedzy technicznej i kultury ogólnej u inżyniera i robotnika. Zniknięcie tej nierówności, jak mówił Stalin, „posiada znaczenie pierwszorzędne". Ono warunkuje w istocie podniesienie przemysłu radzieckiego na poziom dotychczas nieosiągalny w krajach kapitalistycznych.

Jak osiągnąć ten cel pożądany?

Jeden z tych warunków koniecznych dla przygotowania przejścia do komunizmu polega, według Stalina, na kulturalnym zrywie społeczeństwa, który by umożliwił wszystkim jego członkom wszechstronny rozwój ich zdolności fizycznych i umysłowych. Trzeba, aby każdy obywatel osiągnął dostateczne wykształcenie, aby stał się aktywnym działaczem rozwoju społecznego i aby mógł nie tylko wybrać swobodnie swój zawód na progu swego życia, ale także zmieniać go później, zamiast być przykutym do niego na zawsze, jak tego wymagał stary podział pracy.

W niewydanym rękopisie Marksa opublikowanym w „Bolszewiku" z roku 1939 czytamy: „Realnym bogactwem jest siła produkcyjna rozwijana przez wszystkie jednostki. A więc miernikiem bogactwa będzie już nie czas pracy, ale czas wolny".

Znamy środki dokonania tej wspaniałej przemiany w sytuacji mas, którą zdefiniował Stalin: skrócenie dnia pracy do sześciu, a potem do pięciu godzin; kształcenie politechniczne w szkole w ramach średniego nauczania obowiązkowego; poprawa warunków mieszkaniowych i zarobków.

Oto są drogi, które niezawodnie prowadzą Związek Radziecki do wszechstronnego rozwoju jednostki, a w szczególności do wyeliminowania zasadniczych różnic między pracą fizyczną i umysłową.

Miejsce negacji człowieka zajmuje jego rozkwit. Praca przestanie być ofiarą z całego życia, a stanie się działalnością życiową, sposobem przejawiania się osobowości: stachanowcy zaś znaczą swoim podpisem części które wychodzą z ich rąk, podobnie jak malarze podpisują swe obrazy, a poeci poematy...

Istnienie człowieka nie

Z okazji 9 rocznicy wyzwolenia Węgier

Bem Apó — Bem Ojczulek

„My mielibyśmy ulec? Wszak wodzem jest nam Bem
Dawny wolności szermierz.
Blaskiem zemsty idzie przed nami
Ostrołęki krwawa gwiazda..."

Bem w rysunku Sandora Petöfi

TAK witał węgierski poeta — piewca wolności, Sandor Petöfi — generała Bema, w którym czcił i kochał wielkiego i bohaterskiego wodza węgierskich walk o wolność w latach 1848—49.

14 marca 1954 minęło 150 lat od dnia urodzin Józefa Bema. W chwili gdy rozgorzały węgierskie walki o wolność, miał już Bem za sobą życie wypełnione długimi i wspaniałymi bojami. Sukcesy wojskowe odniesione w powstaniu listopadowym w 1830 roku w Polsce rozniosły jego sławę żołnierską po całej Europie. Stoczona przezeń bitwa pod Ostrołęką (26 maja 1831 roku) wchodzi po dziś dzień w zakres nauczania w węgierskich szkołach wojennych.

Po upadku powstania listopadowego w Polsce przebywa Bem na emigracji: najpierw we Francji, następnie zaś w Belgii, Portugalii, Hiszpanii, Anglii, Holandii i Niemczech. Podróże te rozszerzają jego horyzont, pogłębiają wiedzę polityczno-organizacyjną i wojskową, przygotowują do odegrania roli naprawdę wielkiego wodza.

Bem przybywa na Węgry 1 grudnia 1848 roku, gdy już dały się zauważyć poważne oznaki kryzysu w walkach wyzwoleńczych Węgrów. W zachodniej części kraju oddziały węgierskie trzymały się mocno, ale sytuacja na Wschodzie, w Siedmiogrodzie, jak komunikował Kossuth Bemowi, „była rozpaczliwa". Dowództwo wojsk cesarskich walczących na tym odcinku przeciwko Węgrom objął Puchner, jeden z najwybitniejszych generałów austriackich. Oddziały węgierskie cofały się już do granicy Siedmiogrodu, gdy przybył tam generał Bem mianowany

ENDRE KOVACS — Budapeszt

przez Kossutha naczelnym wodzem Siedmiogrodu.

Regularna armia cesarska liczyła 28.000 dobrze wyszkolonych i dobrze wyekwipowanych żołnierzy. Prócz tego wspomagało ją 150 tysięcy rumuńskiej i 40 tysięcy saksońskiej straży narodowej. Armii tej Bem mógł przeciwstawić tylko 11.000 piechurów i około 1.400 ułanów. Większość żołnierzy węgierskich była źle lub nie była wcale wyszkolona. Niedostateczny był ich ekwipunek.

I z taką armią w ciągu trzech miesięcy Bem wyparł wroga z obszaru Siedmiogrodu, likwidując tym samym plan księcia Windischgratza, który zmierzał do uchwycenia w kleszcze wojsk powstańczych.

Jeśli walka ludu węgierskiego o wolność mogła trwać jeszcze przez długie miesiące nawet wtedy, gdy wszędzie w Europie zwyciężyła już przeważająca siła reakcji — to jest to wielka zasługa siedmiogrodzkiej kampanii Bema.

Ze zniechęconego niepowodzeniem wojska węgierskiego Bem, przy pomocy żelaznej dyscypliny, talentu organizacyjnego i niezmordowanej pracy, stworzył sprężystą, bitną i dobrze wyszkoloną armię, zdolną do groźnego natarcia. Nic dziwnego, że żołnierze węgierscy fanatycznie uwielbiali Bema, nazywając go pieszczotliwie „Bem Apó" — „Ojczulkiem Bemem".

NA swego adiutanta wybrał Bem poetę wolności, Sandora Petöfiego. Przyjaźń Bema i Petöfiego, to przyjaźń poety i wodza, która wśród ludu węgierskiego urosła niemal do rozmiarów legendy. Tę wielką miłość żołnierzy węgierskich do Bema wyraził poeta też w wierszu „Cztery dni grzmią działa", w których tak pisze:

O Bemie, chrobry mój wodzu,
Sławny generale!
Wielkość twej duszy łzawymi
podziwiam oczyma.

I gdyby był człowiek, kogo
Jak Boga uwielbiałbym,
Przed Tobą bym się skłonił,
Na kolana padłbym.

Przy Tobie jeżdżę konno
Rzucam się w wir walki
Gdzie życie ginie
A gdzie śmierć się rodzi.

I za twym krokiem, aż do zgonu
Będę stąpać,
O Bemie, chrobry mój wodzu,
Sławny generale.

Dla Petöfiego wiersz ten nie był tylko pięknym słowem: do ostatniego swego tchnienia, aż do bohaterskiej śmierci w r. 1849 w bitwie pod Segesvar, pozostaje u boku Bema.

Podstawą przyjaźni Bema i Petöfiego była nie tylko głęboka ludzka sympatia lecz przede wszystkim wspólność idei politycznych. Petöfi, wódz marcowej rewolucji ludowej, dobrze rozumiał, że Bem był w ówczesnej dobie jedynym rzeczywiście i konsekwentnie rewolucyjnym wodzem.

Rewolucyjność ta znalazła wyraz w jego działalności niezwłocznie po objęciu naczelnego dowództwa nad armią Siedmiogrodu. Bem zwołał niezdecydowany i chwiejny szlachecki korpus oficerski i zwrócił się do niego:

„Panowie! Żądam od Was bezwarunkowego posłuszeństwa. Kto zaś odmówiłby mi posłuszeństwa, tego każę rozstrzelać. Lecz potrafię też wynagradzać. Przeszłość wasza nie obchodzi mnie. Rozejść się!"

Po zajęciu Koloszvaru wezwał do siebie jeńców oficerskich z armii cesarskiej. Po prezentacji miał dla każdego austriackiego jeńca kilka słów pocieszenia.

„Nadporucznik Herszenyi" — z kolei przedstawił mu się jeden z oficerów austriackich.

— Pan jest Węgrem? — spytał Bem cierpkim, ochrypłym głosem marszcząc czoło.

— Tak jest!

— Każę pana powiesić, gdyż mimo że jest pan Węgrem wysługuje się wrogowi. Czy nie odczuwa pan wstrętu do samego siebie?...

Swym ostrym spojrzeniem Bem należycie ocenił rolę, jaką odgrywali w węgierskich walkach o wolność byli cesarscy oficerowie węgierscy — był on pierwszym człowiekiem, który przewidział, że ówczesny wódz, generał Görgey, w razie widma przegranej wstąpi na drogę zdrady. Kazał powiedzieć Kossuthowi: „Ten człowiek jest łotrem". Niestety, nie wzięto przestrogi pod uwagę.

Bem jako świadomy, rewolucyjny wódz pokładał wiarę tylko w żołnierzy z ludu. Pierwszą jego troską była zawsze dbałość o ekwipunek i zaopatrzenie. W specjalnym obwieszczeniu podał on do wiadomości, że państwo będzie się troszczyć o rodziny poległych. I podobnie jak Petöfi, również przynaglał rząd do wcielenia w życie wytycznych marcowej rewolucji ludowej, by nie tylko formalnie znieść pańszczyznę — lecz, by nadaniem ziemi udowodnić całemu krajowi, że odtąd lud może naprawdę już mówić o ojczyźnie jako swojej.

Jako naczelny wódz Siedmiogrodu trudził się do końca nad tym, by różnojęzyczną ludność zjednoczyć we wspólnym obozie. Wszędzie ogłaszał amnestie i zapobiegał sądom doraźnym wydającym wyroki na osiedlonych tam Rumunów i Saksończyków. Głosił politykę pojednania zamiast nierozumnej zemsty.

W swym manifeście wydanym w trzech językach zwrócił się do ludu:

„Armia węgierska przychodzi, by Was oswobodzić spod jarzma reakcji i żołnierskiej tyranii. Zagwarantowana w konstytucji węgierskiej wolność znowu wchodzi w życie. Zapewnia się ogólne odpuszczenie wszelkiego rodzajów grzechów politycznych w odniesieniu do całego kraju"...

„Armia węgierska walczy o wspólną wolność ludu, dlatego walczą w jej szeregach potomkowie wszelkich ras, tym samym jest ona szermierzem wolności ludów europejskich".

„Węgrzy, Saksończycy i Rumuni! Podajcie sobie nawzajem braterską dłoń, usuńcie ze swych szeregów wszelką nienawiść narodową, a będziecie szczęśliwi".

Urzeczywistnieniu tego pięknego planu przeszkodziły jednak prowokacje i krecia robota zdrajców. Armie cesarskie i carskie pod sztandarem „świętego przymierza" przypuszczają szturm, generał Görgey zaś, który staje się jeszcze bardziej zazdrosny, gdy dowiaduje się, że Kossuth chce mianować Bema naczelnym wodzem wszystkich wojsk, 13 sierpnia 1849 roku składa broń pod Vilagos...

Bem w otoczeniu niedobitków swego oddziału, ranny, z torbą chłopską na plecach przeprawia się przez pokryte śniegiem góry w południowym Siedmiogrodzie i udaje się z emigrantami węgierskimi do Turcji. Do dnia śmierci nie ustaje w swych wysiłkach, by sprawę walki o wolność dalej ponieść. Wierzy niezłomnie w to, że pomiędzy imperium carskim a Portą wybuchnie wojna i jako „Murad pasza" organizuje przy pomocy oficerów węgierskich i polskich artylerię turecką. 10 grudnia 1850 roku sterany trudami dokonuje żywota w pustyni. Ostatnimi jego słowami, które cisną się z niewysłowionym bólem na usta są: „Polsko, już ja cię nie wyzwolę!"

W życiu naszego wyzwolonego ludu węgierskiego postać Bema Ojczulka jest tak żywa, jak sto lat temu w okresie walk o wolność. Nie jest to tylko zewnętrzny pietyzm, to głęboka cześć należna jego bohaterskiej pamięci.

Dzieci uczą się w szkołach o historycznej roli bohaterskiego wodza polskiego. Nowa zaś Węgierska Armia Ludowa uważa go za jednego z wielkich pionierów rewolucyjnej sztuki dowodzenia. Jeden z bulwarów i placów Budapesztu nazwano imieniem Bema. Prócz tego w licznych miastach na terenie kraju są ulice i place noszące jego imię. Pamięć o nim głoszą koszary i pułk artylerii imienia Bema.

Także nowa literatura i sztuka węgierska wielokrotnie odtwarzają postać generała Bema, stawiając go w jednym rzędzie z Kossuthem i Petöfim. Od czasu wyzwolenia zorganizowano cztery ogólnowęgierskie wystawy plastyki a każda z nich wciąż nowymi płótnami i rzeźbami uwieczniła Bema i jego walkę. Na tegorocznej wystawie obraz Sandora Ék — laureata Nagrody Kossutha odtwarza generała Bema i jego adiutanta Petöfiego w walce. Można powiedzieć, że postacie Bema i Petöfiego stały się niemal nierozłączne w większej części dzieł literatury i sztuki. Również największy nasz żyjący poeta — dwukrotny laureat Nagrody Kossutha, Gyula Illyes, przedstawia ich razem w swym dziele „Dwaj mężczyźni". Książka ta posłużyła jako scenariusz do historycznego filmu o Bemie i Petöfim pt. „Wzburzyło się morze". Film ten nie tylko w sposób urzekający obrazuje przyjaźń Bema i Petöfiego. Stał się on także prawdziwym artystycznym pomnikiem międzynarodowego legionu, wspólnej walki Polaków i Węgrów.

PAŃSTWOWE ZAKŁADY WYDAWNICTW SZKOLNYCH

zawiadamiają że został ZMIENIONY TYTUŁ KWARTALNIKA **„Wychowanie i opieka nad dzieckiem"** na „DOM DZIECKA".

Jednocześnie komunikujemy, że nr 1 czasopisma „Dom Dziecka" ukazał się w mies. kwietniu br.

Przypominamy, że prenumeratę na II półrocze br. należy zgłosić i opłacić w najbliższym urzędzie pocztowym lub u listonosza w terminie **do dnia 10 czerwca br.**

Z pamiętnika nauczyciela SZKOŁY NR 1001

Sobota, dnia 13 marca

— Konkurs w „Głosie Nauczycielskim"! Konkurs!

— Konkurs jak konkurs, ale te nagrody!

Dwutygodniowy pobyt na wczasach i to z tysiącem złotych w kieszeni (a choćby pięćset złotych — też gratka nie lada!).

Zakotłowało się. Nawet nasza Mama-Kędziorek zaofiarowała się do jakiegoś zespołu. Bo to u nas duża przecież szkoła i tak na gorąco, to klecono aż trzy zespoły. (Nic dziwnego — na żywiołową akcję żywiołowa odpowiedź — ale oby choć jeden zespół rozpoczął pracę!).

Oczywiście, nie obeszło się bez docinków: że...

...że to wreszcie najprostsza droga na wczasy, najłatwiejsza, bo z przydziałem związkowym różnie bywa. I w kolejce, i jeden na 15. A decydować się, wybierać i płacić trzeba zawsze w trzy dni, bo pilne, ważne, natychmiast, odręcznie... Słowem, łatwiej poprzez konkurs na wczasy!

A dla Misi i Bolka Wolniaka to jedyna okazja, bo czy to możliwe, żeby dwoje mogło naraz, w tym samym czasie, miejscowości i domu zdobyć przez związek wczasy?

Ale nie tylko te wczasy tak nas podekscytowały. Konkurs daje nam w ręce inicjatywę w zakresie programów, pozwala nam na próbę ulepszenia tego, na co biadamy najwięcej. Nareszcie mamy głos! Stwierdziliśmy chóralnie, że zademonstrujemy, jak można usunąć przeciążenie programów, zmniejszyć ilość godzin w tygodniu, zmieścić wszystko, co trzeba, i nie uszczuplić zakresu wykształcenia ogólnego uczniów.

— Pewno, że potrafimy — zapewniał Wolniak.

— Nie święci garnki lepią — potwierdziła Mama - Kędziorek, zręcznie machając drutami i zrzucając przy tym kłębek pod moje nogi. Schyliłem się, stęknąłem i podniosłem kłębek.

— Już my „im" warszawskim „programistom" i „podręcznikarzom" pokażemy — sapnąłem.

Około południa wreszcie, kiedy pierwszy zapał przygasł, stworzyliśmy zespół — jeden, ale murowany. Iwanicka, Wolniak z Misią (jakże!), Grzęda (pomijając jego formalistykę — świetny pedagog) no i ja.

Zabraliśmy się do roboty zaraz po lekcjach. Zainteresowanie naszymi obradami było takie, że dokoła nas skupiła się cała gromada „kibiców".

Rezultat — zdumiewający! Nic nie opracowaliśmy, wszyscy pokłócili się ze wszystkimi, Misia nie chce patrzyć na Wolniaka, Grzęda nie rozmawia z Iwanicką, a ja dostałem strasznego bólu krzyża od schylania się, bo Mama-Kędziorek bez przerwy bombardowała mnie swoim kłębkiem.

— Usunąć łacinę — zaproponowała Iwanicka.

— Coś podobnego! — oburzył się Grzęda. — Dlaczego nie fizykę?

— Reakcyjne poglądy — skrzywił się Wolniak, potrząsając „Głosem Nauczycielskim" i stukając palcem w artykuł pt. „Spór o łacinę".

— Zmniejszyć ilość godzin na wf. — nieśmiało zaproponowała Misia.

— Obronność kraju, sprawność do pracy, zamiłowanie młodzieży do sportu, kwestia zdrowia i higieny — Wolniakowi zabrakło tchu, poczerwieniał, odwrócił się do Misi bokiem — i ze złością odpłacił pięknym za nadobne:

— Usunąć języki zachodnie.

Misia podskoczyła na krześle i zaczęło się... „kibice" dorzucali swoje argumenty — podniecając to tego, to tamtego. Piekło...

— Po co na przykład geologia albo astronomia, ja bym zamiast tego dodał trochę godzin na logikę i wprowadziłbym psychologię — powiedziałem, gdy się wreszcie uciszyło.

Teraz obraziła się Iwanicka.

— Nauki przyrodnicze... światopogląd naukowy... budowa socjalizmu... przeobrażanie rzeczywistości... technika... potrzeby rolnictwa... Argumenty uderzały w moją biedną głowę jak kilofy w zatwardziały grunt.

No, i na razie stoimy na miejscu — nie naszkicowaliśmy żadnego projektu. Zmniejszyć — ale co? Usunąć — ale co?

Mam nadzieję, że za parę dni, kiedy urazy i dąsy złagodnieją, dojdziemy do jakiegoś porozumienia. Ale zastanawia mnie jedno: czy tam „w górze" — w tej wielkiej ministerialno - instytutowej komisji — też się tak kłócą?

Nie straciłem jednak nadziei na wczasy. My tu „w dole" porozumiemy się w końcu ze sobą („kibiców" usuniemy za drzwi). Za bardzo jesteśmy przywiązani do szkoły, żeby się długo kłócić: może przecież nasz plan okaże się dobry i pomoże tej komisji „z góry".

Za papierem stoi żywy człowiek

Do skarg i zażaleń nie można podchodzić z papierowym sercem. Dobrze pojęta, rzeczowa i trafiająca w sedno krytyka oddolna jest dźwignią postępu, instrumentem udoskonalającym nasze życie i nasze działanie. O tym powinni pamiętać zarówno krytykujący, jak i załatwiający skargi i zażalenia. Czy skargi i zażalenia pomagają, czy przeszkadzają w pracy naszych wydziałów oświaty? Przyjrzyjmy się kilku przykładom.

Oto np. kol. Alojzy Paczkowski, nauczyciel Szkoły Podstawowej w Starej Wsi, pow. Sierpeckiego złożył zażalenie, że kierownik szkoły źle się do niego odnosi i szykanuje go, przeprowadzając tendencyjne hospitacje. Rzecz powstała na tle zatargu o kostiumy gimnastyczne, które wprowadził kol. Paczkowski jako nauczyciel w f., a czemu był przeciwny kierownik szkoły. Dochodzenie potwierdziło zarzuty. Zmiana na stanowisku kierownika szkoły okazała się konieczna.

Czasem zdarza się, że niektóre wydziały oświaty Prez. PRN, na skutek nieznajomości przepisów prawnych lub przez powierzchowny i beztroski stosunek do spraw nauczyciela, źle załatwiają sprawy tak ważne, jakimi są sprawy bytowe. Dopiero w wyniku skarg skierowanych z kolei do wydziałów oświaty Prez. WRN, naprawia się krzywdy wyrządzone nauczycielom.

Oto przykład: kol. Genowefa Adamska, nauczycielka Szkoły Podstawowej w Wieczfni, pow. Mława, została zwolniona z pracy w czasie choroby i pobytu w szpitalu. Zażalenie ujawniło krzywdę nauczycielki. Niesłuszna decyzja została uchylona.

To znów nauczycielka, kol. S. P., zatrudniona na podstawie umowy o pracę, została zwolniona w terminie przewidzianym w umowie, mimo że była wówczas w czwartym miesiącu ciąży. Po wniesieniu przez poszkodowaną skargi, polecono Wydziałowi Oświaty w Sierpcu w myśl obowiązujących przepisów przedłużyć umowę z tą nauczycielką i wypłacić należne jej pobory.

A dalej. Mieszkańcy wsi Józefów, gm. Jabłonowo, pow. Nowy Dwór złożyli do Wydziału Oświaty Prez. WRN w Warszawie zażalenie, że w ich gromadzie jest 19 dzieci, a najbliższa szkoła znajduje się w odległości 6 km. Prosili o otwarcie w ich wsi szkoły, aby dzieciom zapewnić naukę. Zbadano natychmiast sprawę i okazało się, że mieszkańcy Józefowa mają zupełną słuszność. Szkoła została otwarta, dzieci się uczą, a przykład został wykorzystany jako ostrzeżenie dla wszystkich innych wydziałów oświaty Prez. PRN w województwie warszawskim, że powinny one lepiej znać swój teren i natychmiast usuwać wszelkimi dostępnymi środkami błędy i niedociągnięcia w sieci szkolnej na terenie swoich powiatów.

Wiele komitetów rodzicielskich daje olbrzymi wkład pracy i środków finansowych, aby stworzyć odpowiednie warunki pracy w swoich szkołach. Najbliższe władze gminne i powiatowe czasem nie dostrzegają ani tej pracy, ani konkretnych wyników. Skargi składane do wyższych instancji przyczyniają się do natychmiastowego ożywienia martwoty i niedźwiedziego snu biurokratów i krótkowzrocznych ojców gmin czy miast. Np. Komitet Rodzicielski w Łaskarzewie, pow. Garwolin, zgromadził materiały i gotówkę na budowę szkoły. Wkład społeczny znacznie przekroczył wymagane 35%, ale nie miał kto postarać się o to, aby budowa została wprowadzona do planu inwestycyjnego. Podobnie działo się w Lalinach, gm. Iwowe, pow. Mińsk Mazowiecki. Skargi złożone do Wydziału Oświaty Prez. WRN osiągnęły swój cel: jedna z tych szkół już się buduje, druga wkrótce dźwignie swe mury wzwyż.

Skargi z reguły powodują głębsze badanie poruszanej sprawy i doprowadzają w rezultacie do zmiany powziętej już decyzji. Tak było np. z budową szkół w Sulejowie, pow. Wołomin i Jeruzalu, pow. Mińsk Mazowiecki. Przykładów pozytywnej i konstruktywnej roboty, jaką spowodowały skargi i zażalenia, można by przytaczać mnóstwo. Wie to każdy, kto w sposób uczciwy i rozumny wsłuchiwał się w głosy terenu i umiał obiektywnie ustosunkować się do nich.

Oto np. ob. Janina Stawicka z Raszyna skarży się, że w szkole stosuje się kary cielesne. Dochodzenie potwierdziło zarzuty. Odpowiednie konsekwencje zostały wyciągnięte.

Obok skarg i zażaleń, składanych bezpośrednio do władz i instytucji, wielką rolę odgrywa krytyka prasowa, do której stosunek powinien być taki sam. Poprzez notatkę prasową trzeba widzieć żywego człowieka, jego troski, kłopoty i potrzeby.

Np. mimo długotrwałych i usilnych starań dyrekcji Liceum Ogólnokształcącego w Tłuszczu, pow. Wołomin, o podłączenie światła do szkoły — elektrownia w Wołominie pozostawała obojętna i głucha. Tłumaczyła się długo i zawile, że trudności obiektywne, że pamięta, że postara się, że później... A lata biegły... Krótki, bezpretensjonalny artykuł w prasie spełnił rolę różdżki czarodziejskiej — w Liceum w Tłuszczu zabłysło światło.

Pracownik załatwiający skargi i zażalenia, obok pełnego zrozumienia swojego zadania i ogromnej odpowiedzialności, jaka na nim ciąży, musi się odznaczać dużą wnikliwością i czujnością, aby swej dobrej woli i całej życzliwości dla człowieka i jego trudności nie pozwolił użyć dla złej sprawy.

Wśród słusznych, pełnych prawdy i uczciwości skarg i zażaleń zdarzać się mogą i zdarzają się, niestety, skargi, dyktowane osobistą zemstą, chęcią dokuczenia komuś lub osłabienia jego operatywności w pracy, zdyskredytowania go wobec władz, albo wreszcie wręcz wrogie oskarżenia, mające na celu wywołanie rozgoryczenia, niepokoju itd. Tego rodzaju pisma pomyślane i zredagowane sprytnie i perfidnie, stwarzają pozory prawdy.

Przykładem nadużycia prawa obywatelskiego Polski Ludowej była sprawa ob. Kazimiery Rachockiej z Mławy, która skargami i zażaleniami zasypywała kolejno wszystkie instancje władzy państwowej jako rzekomo pokrzywdzona, a jednocześnie robiła wszystko, aby nie skorzystać z żadnego sposobu zadośćuczynienia jej „krzywdzie". Podżegana i inspirowana przez wrogie i reakcyjne elementy stawiała żądania, które niezgodne były z obowiązującymi u nas ustawami, które łamałyby praworządność w naszym kraju. Chciała ona, ni mniej ni więcej, aby jej syna, Jerzego, przyjąć do klasy VIII, mimo że z winy matki nie ukończył on klasy VII. Ob. Rachocka nie hamowała chuligańskich wybryków chłopca, wrogo nastawiała go do nauczycieli i obowiązującego regulaminu szkolnego.

Trzeba było wielu badań i rozpoznań sprawy, aby długich skarg wyszła na jaw właściwa inicjatywa skarżącej.

Jakie stąd wyciągnąć powinniśmy wnioski?

Nasze wydziały oświaty, jako jedno z ogniw władzy ludowej, powinny samokrytycznie ocenić dotychczasowy swój stosunek do skarg i zażaleń ludności, nauczycieli i młodzieży. Ta okoliczność, że w wydziałach oświaty skargi i zażalenia załatwiają pracownicy pedagogiczni, wczorajsi nauczyciele, a więc ludzie, którzy dalecy powinni być od wszelkiej bezduszności i biurokratyzmu, wpływać powinna decydująco na sposób ich urzędowania. Pedagoga musi cechować głęboki humanizm, znajomość życia, znajomość człowieka i wszystkich jego trosk i kłopotów, jak również umiejętność odróżnienia choćby najbardziej ukrytej prawdy od kłamstwa.

Pamiętajmy, że każda dobrze rozpatrzona i załatwiona słuszna skarga usunie czyjeś poważne zmartwienie, usunie coś, co komplikuje komuś życie, i wywoła na jego ustach uśmiech radości, obudzi uczucie wdzięczności dla władzy ludowej, umocni w nim tłumione niekiedy poczucie sprawiedliwości i wiarę w sprawiedliwość.

Koledzy, którzy czytać i załatwiać będziecie skargi i zażalenia, niech Wam przed oczyma widnieje zawsze hasło, którym zatytułował swoją znakomitą książkę Józef Kuśmierek: „UWAGA! CZŁOWIEK".

FRANCISZEK STROJOWSKI
wizytator w Wydziale Oświaty Prez. WRN w Warszawie

Nasi czytelnicy i korespondenci piszą

PIĘKNE I POŻYTECZNE

W woj. wrocławskim wielu nauczycieli zainteresowało się sadzeniem krzewów morwowych i hodowlą jedwabników. Niektóre szkoły uzyskały ze sprzedaży oprzędów pokaźne sumy na cele wycieczkowe bądź też na wyposażenie pracowni w pomoce naukowe.

Idzie wiosna — wokół szkół zakładać się będzie sady, żywopłoty itp. Dobrze by było, gdyby koledzy — nauczyciele pomyśleli o wykorzystaniu na żywopłoty krzewów morwowych, jak to zrobił kol. Józef Kodin z Radkowa pow. Kłodzko. Sadząc krzewy morwowe połączyłoby się piękne z pożytecznym. Mając bowiem źródło „paszy" dla jedwabników — można zakładać ich hodowlę poprzez którą, tak jak i przez wszystkie inne hodowle, szerzymy wśród dzieci wiedzę agro- i zootechniczną i przysparzamy przemysłowi cennych surowców a tym samym przyczyniamy się do podnoszenia stopy życiowej mas pracujących.

A. Pyzik
Wałbrzych

PRZYSZLI STOCZNIOWCY POMAGAJĄ WSI

Zasadnicza Szkoła Budowy Okrętów w Szczecinie objęła szefostwo nad spółdzielnią produkcyjną w Warzenicy.

Grono nauczycielskie i młodzież poważnie ustosunkowała się do zagadnienia łączności miasta ze wsią. W swoich zobowiązaniach podjętych na cześć II Zjazdu postawiono na pierwszym planie zabezpieczyć kampanie wiosenną przez wyremontowanie wszystkich maszyn i narzędzi koniecznych do sprawnego przeprowadzenia siewów wiosennych.

W związku z realizacją zobowiązań odbywały się kilkakrotne wyjazdy grup remontowych do Warzenicy, gdzie na miejscu dokonywano drobnych napraw, a trudniejsze przeprowadzano w szkolnych warsztatach w Szczecinie.

6 marca, w dzień końcowego etapu zobowiązania — wyjechała cała młodzież z nauczycielami do Warzenicy, zabierając ze sobą wszystkie potrzebne do remontu narzędzia i części zapasowe maszyn a także akordeon i kostiumy teatralne.

Szybko przeleciał czas przy naprawie i montowaniu maszyn. Młodzi stoczniowcy i spółdzielcy cieszyli się, że w Warzenicy nic już nie stoi na przeszkodzie, by siewy wiosenne przebiegły sprawnie i terminowo. Toteż radosne było zakończenie znojnego dnia — udał się wieczór świetlicowy. Wspólnie wykonana praca i wspólnie przeżyta radość związała mocniej jeszcze młodzież z warzenickimi spółdzielcami.

S. K.
Szczecin

NIEUCHWYTNE „ŚWIERSZCZYKI"

Zastąpienie prenumeraty zbiorowej czasopism na wsi sprzedażą kioskową, którą PPK „Ruch" w najbliższym czasie ma wprowadzić, już obecnie spotyka się z wieloma zastrzeżeniami wśród czytelników wiejskich. Zwracają się do Redakcji „Głosu" z zapytaniami w tej sprawie liczni nauczyciele wiejscy, którzy w najbliższym kwartale otrzymywać będą w szkołach zmniejszoną prenumeratę „Świerszczyka-Iskierek", gdyż czasopismo to również podlegać będzie zmniejszonemu kolportażowi.

„Na nasz obwód pocztowy — pisze kol. **A. Szymańska z Kurnatowic**, pow. Poznań — przydzielono zamiast 150 „Świerszczyków" tylko 50. Resztę, poradzono nam, możemy sobie kupić w kioskach „Ruchu". Ale w naszej wsi nie ma takich kiosków!"

W podobny sposób piszą do nas kol.kol. **A. Nowak z Łososiny Górnej**, pow. Limanowa i **St. Cwenar z Jasienicy Rosielnej**, pow. Rzeszów jak również **Wydz. Oświaty PRN w Lipnie**, prosząc o interwencję w tej sprawie.

„Klasa I kończy elementarz. Zapowiedziane w kwietniu przejście na czytanie „Świerszczyka" miało być radosnym przeżyciem dla wszystkich uczniów tej klasy. To przeżycie nie będzie jednak powszechne. Doradźcie mi, jak moim malcom mam wytłumaczyć, co to jest i dlaczego właśnie do nich stosuje się owo magiczne słowo „limit" — pyta nas kol. **Rytlowa z Siedlec.**

Przytoczone powyżej głosy wskazują, że nie można do zagadnienia ustalania tzw. „limitów" podchodzić mechanicznie. Szczególnie kwestia ograniczenia prenumeraty „Świerszczyka-Iskierek" — zwłaszcza na wsiach, które przecież nie posiadają kiosków „Ruchu" — musi być powtórnie zbadania. „Świerszczyk" bowiem jest nie tylko czasopismem ale i niezbędnym podręcznikiem.

W. M.

Prawnik związkowy radzi

R. R., Grabno — Zwrot kosztów przejazdu należy się nauczycielowi w wypadku delegacji służbowych na podstawie przepisów rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 24.7 1948 r. (Dz. U. R. P. Nr 38 poz. 279) natomiast wyjazd na egzamin nie może być uważany za podróż służbową i dlatego brak jest podstawy prawnej do zwrotu kosztów przejazdu.

Kol. H. S., Prostyń — Jeśli rodzina męża istotnie pobiera czynsz płacony przez nauczycielkę, to Prez. GRN obowiązane jest w tym wypadku do zawarcia umowy z właścicielem mieszkania i do opłacania czynszu. Jeśli natomiast przed wejściem w życie uchwały z dn. 20.X. 1952 r. mieszkanie było bezpłatne albo wynajęte odpłatnie, lecz umowę najmu zawierał i czynsz opłacał mąż, to w tym wypadku brak jest podstawy prawnej do żądania czynszu od Prez. GRN.

Kol. I. B., Husów — Choroba pracownika przed datą przejścia jego w stan spoczynku, jak również trwająca w dniu przejścia w stan spoczynku, nie ma wpływu na decyzję o przeniesienie w stan spoczynku i nie uprawnia do żądania odszkodowania. Okres wojenny nie wlicza się do lat służby policzalnych do emerytury bez względu na to czy ten okres został, czy nie został zaliczony do wymiaru uposażenia i bez względu na to czy dotyczył jawnego, czy tajnego nauczania.

Kol. E. W., Nagoszyn — W czasie urlopu bezpłatnego nauczyciel nie korzysta z uprawnień wynikających ze stosunku służbowego, w tej liczbie z prawa bezpłatnej pomocy leczniczej, wczasów itp. Z pomocy lekarskiej ma prawo korzystać jako członek rodziny.

Kol. W. Mogiliński, Gniewkowo — W myśl § 5 Uchwały Nr 15 Prezydium Rządu z dnia 3 stycznia 1953 r. (Monitor Polski A-3 poz. 32) za opiekę nad pracownią szkolną w szkołach ogólnokształcących st. podstawowego wynagrodzenie wynosi 36 zł miesięcznie, przy czym uchwała nie wymaga, aby pracownia była międzyszkolna.

Kol. Alfons Hermann, Krzyż Wlkp. — Zniżka kolejowa uwidoczniona w legitymacji służbowej ma ważność na rok kalendarzowy, a nie na rok szkolny. Nauczycielowi kontraktowemu zatrudnionemu co najmniej na okres roku szkolnego w wymiarze co najmniej 14 godzin tygodniowo przysługuje zniżka kolejowa.

Kol. Jolanta Krzyżańska, Skwierzyna — Godziny lekcyjne przeznaczone wyłącznie na nauczanie w klasie VII ulegają przeliczeniu, natomiast godziny lekcyjne wspólne dla obu klas przeliczeniu nie ulegają. O wypłacenie należności za godziny nadliczbowe wynikające z przeliczenia godzin lekcyjnych w klasie VII należy zwrócić się do Wydziału Oświaty Prez. PRN a w braku odpowiedzi lub odpowiedzi odmownej, należy wnieść zażalenie do Wydziału Oświaty Prez. WRN.

Kol. Józef Berlak, Lutomiersk — Zniżka godzin w szkołach podstawowych przysługuje absolwentom szkół wyższych, którzy ukończyli studia wyższe w roku szkolnym 1952/53 i otrzymali nakaz pracy.

Kol. Józefa Pytlowa, Grudziądz — Nauczyciela szkoły licealnej przydzielonego do szkoły podstawowej obowiązuje wymiar zajęć przewidziany dla nauczycieli szkół podstawowych z wyjątkiem wypadku gdy nauczyciel pozostaje na etacie szkoły licealnej, a zostaje przydzielony do szkoły podstawowej, wtedy obowiązuje go wymiar zajęć przewidziany dla nauczyciela szkoły licealnej.

Stały Czytelnik, pow. Jeszelski — Do wysługi emerytalnej zalicza się służba nauczycielska od daty nominacji oraz służba kontraktowa, w czasie której nauczyciel otrzymał nominację lub która bezpośrednio poprzedzała nominację.

2. Przesunięcie do grupy 4 następuje po 6 latach służby nauczycielskiej, jeśli nauczyciel posiada kwalifikację do ustalenia a w braku tych kwalifikacji wyniki jego pracy dotychczasowej są co najmniej dostateczne.

Kol. L. T., Ruda Śl. — W okresie przerwy macierzyńskiej nauczycielka ma prawo do pełnego ostatnio przed przerwą pobieranego wynagrodzenia, a więc także prawo do wynagrodzenia, za zajęcia dodatkowe, jak wychowawstwo klasy, zajęcia świetlicowe.

OGŁOSZENIA

Zamienię etat biologa liceum pedagogicznego w Bydgoszczy na etat biologa w liceum pedagogicznym lub ogólnokształcącym w miejscowości podgórskiej. Józef Lemańczyk, Bydgoszcz, ul. Seminaryjna 3.

Państwowy Internat dla Inwalidów w Łodzi, ul. Narutowicza 114, przyjmie starszego nauczyciela (mężczyznę) na stanowisko wychowawcy - opiekuna z dniem 1 kwietnia br.

Zarząd Koła Absolwentów Państwowego Liceum Pedagogicznego w Ostrowcu Świętokrzyskim zawiadamia, że zjazd absolwentów odbędzie się w dniach 20 i 21 kwietnia 1954 r. Początek o godz. 15. Prosimy wcześniej zgłosić swe przybycie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kol. Ge-Ka — W związku z Waszym zapytaniem, czy koleżanka może być przyjęta powtórnie do pracy pomimo uprzedniego zwolnienia się na własną prośbę wyjaśniamy, że jest to możliwe, należy tylko złożyć podanie do wydziału oświaty danego prezydium PRN, na terenie którego chcielibyście pracować.

Kol. T. T. — Świadectwo ukończenia WKN uprawnia do ubiegania się o przyznanie w zakresie danego przedmiotu dyplomu kwalifikacyjnego do zasadniczych szkół zawodowych po dwuletnim nauczaniu tegoż przedmiotu we wspomnianych szkołach.

Wydawca: RSW „Prasa" Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 8 00 81
Redakcja: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon 61011-17, wewnętrzny red. 23, 32, 89.
Prenumerata kwartalna — 3,60 zł, półroczna 7,20 zł, roczna 14,40 zł.
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę „Głosu Nauczycielskiego", przyjmują tylko urzędy pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy do dnia 10 każdego miesiąca na miesiąc następny i okresy dalsze.
Ogłoszenia do „Głosu Nauczycielskiego" należy kierować do Biura Ogłoszeń RSW „Prasa", Warszawa, ul. Poznańska 36.
Informacji w sprawie prenumeraty opłacanej w kraju ze zleceniem wysyłki za granicę udziela oraz zamówienia przyjmuje Oddział Wydawnictw Zagranicznych PPK „Ruch" Sekcja